MARYI KONOPNICKIEJ

W 25 ROCZNICĘ JEJ DZIAŁALNOŚCI LITERACKO-SPOŁECZNEJ

JAKO HOŁD CZCI

ZESZYT TEN POŚWIĘCAMY.

REDAKCYA.



LUTNI KONOPNICKIEJ.

Królewskiej pieśni dziedziczko wspaniała!
Z tęcz różnowzorych tkałaś wieszcze struny;
Gminna Ci piosnka echa podawała,
Klątw biegły w niebo złociste pioruny!

Wodzem Ty byłaś! Proporzec Twój biały
Ciągnie wysoko w dróg orlich słoneczność;
I duchem byłaś, co w amfor kryształy
Ból wiekuisty przelewa na wieczność.

O cześć Ci za to, żeś bytu gorycze
Wypiwszy do dna, wśród nocy zwątpienia,
W blask nieśmiertelny zwracała oblicze;

O cześć, że prochom butwiejącej kości,
Wystrzelać każesz wiosnami z promienia,
Pieśniarko wielka bólu i przyszłości!...

Kraków, w kwietniu 1902 r.

A. Bandrowska.

MOTYWA FILOZOFICZNE
W POEZYACH MARYI KONOPNICKIEJ.

Każdy wielki poeta ma w duszy swej materyał na filozofa, a każdy prawdziwy filozof mógłby zostać wielkim poetą, gdyby miał talent formy. Filozof i poeta są obaj twórcami idejowymi, tylko u jednego twórczość ta przybiera formę abstrakcyjną pojęć, które się muszą w takim razie wiązać z sobą nicią ścisłego rozumowania i dowodów; u drugiego ideje uplastyczniają się w kształty żywe i piękne, a miejsce dowodzenia zajmuje wówczas oddźwięk uczuciowy, który budzą powszechnie w duszach czytelników. Pierwsi głoszą prawdy rozumu, drudzy prawdy uczucia, które nie ścisłą formą dowodzenia, lecz powszechnem serc oddaniem się świadczą o prawdzie swojej. Dlatego też o wiele częstsze i łatwiejsze na tem ostatniem polu złudzenia: ludzie zręczni, umieją uderzyć bądź w strunę sensacyi, bądź wywołać tematem obranym szereg skojarzeń uczuciowych, od dzieciństwa z nim związanych, bądź innemi wreszcie jakiemiś sztuczkami sprawić potrafią w duszy czytelnika zawichrzenie, które umysły niekrytyczne mieszają łatwo z odczuciem estetycznem, a winowajcy jego uchodzą nieraz za poetów, chociaż w istocie są tylko kuglarzami. Wprawdzie złudzenie takie nie trwa długo: skoro tylko światło krytyki odsłoni czytelnikowi dosyć rubaszny mechanizm sznureczków, na których pociągnięcie reagował, złudzenie znika, a utwór, chwilowo czyniący sensacyą, tonie w zasłużonej niepamięci. Wysoki zmysł krytyczny wszakże jest rzadszym darem nawet niż talent twórczy, bo wymaga połączenia głębi myśli badacza z wrażliwością uczuciową i bogactwem obrazów poety.

W twórczości pojęciowej myśl snuje tkaninę dowodów, a umysł przez nią, jak przy pomocy nici Aryadny, oryentuje się łatwo w labiryncie pomysłów; lecz w twórczości poetyckiej i artystycznej wogóle starannie usunięte są z oka widza wszystkie rusztowania przygotowawcze, bo widok ich szpeciłby harmonią obrazu. Oddziaływanie na uczucie powinno być bezpośrednie; serce musi być podbite siłą tajemniczą piękna; a ten, kto chce utwór analizować, poddać go probierzowi rozumu krytycznego, musi niejako genialną intuicyą odtworzyć w myśli te wszystkie prace wstępne, świadome i nieświadome, których ślady starannie zaciera sztukmistrz w gotowem dziele, aby dopiero po tem odtworzeniu wyprobować ich wartość idejową, ich wytrzymałość logiczną. Bo logika jest w każdym utworze wartościowym; tylko nie dla każdego oka dostrzegalna.

Trudność tej sprawy tłumaczy rzadkość prawdziwych krytyków; tłumaczy, dlaczego, gdy w twórczości pojęciowej wystarcza sama erudycya, aby wykazać kto zaczyna nowy rozdział w nieustannie roztaczającej się przed ludzkością księdze prawdy, kto zaś powtarza tylko spóźnione echa poprzedniego, w twórczości poetyckiej, wierszokleci parafrazujący cudze myśli są często uważani za poetów, duchy zaś twórcze nieraz długo czekać muszą na właściwą ocenę.

Do takich duchów twórczych, nieocenionych jeszcze w całej pełni, chociaż głos uznania powszechnego nie waha się już dziś umieścić go na szczycie Parnasu polskiego, należy p. Marya Konopnicka, kończąca w roku bieżącym dwudziestopięciolecie pracy poetyckiej. Nie możemy rościć pretensyi do całkowitego zapełnienia tego wielkiego braku naszej literatury krytycznej, a zwłaszcza na kilku stronach, jakie tu ocenie tej poświęcić możemy. Pragniemy więc tylko dołożyć jednę cegiełkę do tego gmachu: sprobować wykryć wątek filozoficzny w twórczości naszej największej mistrzyni słowa.

Obieramy tę część z jej bogatego plonu poetyckiego, która dotąd najmniej ocenioną była, a z natury rzeczy taką być musiała.

Istotnie, jeśli zastanowimy się nad warunkami wrażenia estetycznego, łatwo dostrzeżemy, że pierwszym z nich jest obecność w duszy słuchacza tej struny, o którą potrąca dany utwór poetycki lub inne dzieło sztuki. Może ta struna być nierozwiniętą, niewykształconą — a właśnie wychowawczy wpływ sztuki i do-

niosła jej rola dziejowa polega na rozwijaniu takich zawiązków — ale przynajmniej w zawiązku istnieć musi. Jeśli jej niema, dzieło piękne nie wywoła żadnego oddźwięku; słowa poezyi zrozumiane będą przez rozum, ale nie obudzą drżenia serca. Wynika więc stąd naturalnie, że im wyżej nastrojona jest lutnia poety, tem mniej liczne grono znaleźć może takich, co jej dźwięki jako piękno, t. j. sercem, odczują.

Jeśli znowuż porównamy rozmaite struny duszy, o które potrącać zwykli poeci, to zauważymy łatwo wśród nich ustopniowanie, oznaczające coraz to rzadsze ich znalezienie się wśród słuchaczy. Uczucia osobiste, pospolite, jak np. miłość, znajdą oddźwięk w każdem niemal sercu (jaki będzie ten oddźwięk — w to nie wchodzimy); rzadsze już są uczucia zbiorowe, uczucia obywatelskie; potrzebny jest bowiem wysoki stopień wychowania duszy, aby struna ta brzmiała uczuciowo; aby zasady i myśli wzniosłe nie przemawiały tylko do chłodnej aprobaty etycznej, wynikającej z *pojmowania obowiązku*, lecz aby wywoływały oddźwięk uczuciowy, aby wrażenie etyczne zlewało się z estetycznem; to co stanowi obowiązek, było zarazem przedmiotem upragnienia, ideałem pięknym i pożądanym. Dusze, w których znajdują się struny takie, należą do kategoryi «pięknych dusz» w myśl Szillera, a najszczytniejszym zadaniem poezyi jest wyrabianie i kształcenie takich dusz. Uczucia, które wywołują tego rodzaju utwory piękna, są najpiękniejsze, najczystsze, najwyższe; piękno tu bowiem wkracza już w dziedzinę *wzniosłości;* ale zarazem są one rzadkie. Jeszcze mniej dostępną struną duszy jest ta, o którą potrącają najwyższe zagadnienia wszechbytu. Jeśli nie wszyscy zdolni są odczuć estetycznie ogólne zasady, które stanowią podstawę życia zbiorowego, wznieść się do uczuć, w których jednostka olbrzymieje do objęcia w duszy narodu lub ludzkości, a własna jaźń maleje do punkciku nieznacznego [1]), to wszyscy, prócz nierozwiniętych umysłowo, w stanie są je zrozumieć przynajmniej. Najwyższe zagadnienia filozoficzne należą przeciwnie do takich, które bardzo rzadko i tylko przez najwyżej rozwinięte jednostki, stawiane bywają inaczej, jak wskutek przemijającej ciekawości.

Aby zaś pojęcia z niemi związane mogły stać się przedmio-

---

[1]) Jak to prześlicznie wyraził Sziller:

Tem mniejszy sam — tem większa miłość jego.

Ob. *Filozofia Szillera i wiersz Artyści* przez W. M. Kozłowskiego.

tem odczucia poetyckiego, a więc wywoływać w duszy słuchacza oddźwięk uczuciowy, potrzeba, aby słuchacz ten nie tylko ciekaw był rozumem rozwiązania tych zagadnień; potrzeba aby ich pragnął sercem; aby przebył walki i zwątpienia wewnętrzne; aby miewał w życiu swojem chwile, w których utożsamiał niejako istnienie swoje z odpowiedziami na nie. Takie zaś jednostki należą do rzadkich wyjątków wśród tak zwanej inteligencyi.

Nie dziwimy się też wcale, że gdy *Romeo i Julia* lub *Otello* wzruszają wszystkich, *Don Karlos* nudzi wielu, a poezye filozoficzne Szillera znajdują tylko wyjątkowo czytelników. Wytknięta tu gradacya tematów poetyckich, według rozpowszechnienia odpowiednich strun w duszach czytelników, pozwala nam także określić warunki, w których uznanie ogółu może lub nie może służyć za miarę istotnej wartości utworu. Jeśli piewca miłości lub innego również pospolitego uczucia nie znajduje uznania powszechnego, to wszystko przemawia za tem, że utwory jego nie są prawdziwą poezyą, t. j. że nie odczuwa dość głęboko tego, co opisuje, aby uczucie to mógł przelać na innych, aby wprawić w drżenie struny, których tu niewątpliwie nie brak w duszy czytelnika; lub też, że odczuwa je w sposób jakiś indywidualny, zaściankowy, jeśli rzec tak można, nie wznoszący się do poziomu ogólnie-ludzkiego, co stanowi istotną cechę prawdziwej poezyi — prawdy uczucia, tak jak powszechność jest znamieniem prawdy poznania. Przeciwnie, jeśli poeta, którego utwory poświęcone uczuciom prostym i sielskim, znajdują oddźwięk we wszystkich sercach, te zaś, co sięgają w dziedziny wyższe, spotykają się z zarzutami tendencyi lub dydaktyczności, to wiele przemawia za tem, że krytyk nie ma poprostu w duszy swej odpowiedniej struny, któraby zadrgała współdźwięcznie na podniosłe tony liry poetyckiej; mniej bowiem prawdopodobne jest przypuszczenie, aby poeta, który w innych utworach przemówił do serc wszystkich, a więc był szczerym, pozostawał sobą, zechciał obrać temata, do których nie dźwięczały mu samorzutnie struny własnej duszy; potrącał o nie tylko w sposób naśladowczy, rozumowy, bez głębszego odczucia; przybierał niejako tylko pozę — chociaż i taka możliwość nie jest wykluczona.

Dla krytyka pozbawionego struny odczucia społecznie-obywatelskiego dzieła, chociaż w najgłębszy i najpoetyczniejszy sposób w tę strunę uderzające, będą tylko zimną tendencyą: pojmuje je bowiem tylko rozumem; dla tej samej przyczyny poezye filo-

zoficzne mogą wydać się nie tylko zimnemi i niepoetycznemi, ale wprost niezrozumiałemi, jeśli w duszy czytelnika nie drgała nigdy namiętnie struna pragnienia wiedzy bezwzględnej, dążenie do ogarnięcia rozumem absolutu.

Jeśli zastanowimy się nad tą okolicznością, że z utworów poetyckich (w szerokiem znaczeniu) nie liryka i dramat, które ujmują najbardziej skoncentrowane i najwyższe nastroje uczuciowe, lecz powieść jest najbardziej czytaną, redukując do minimalnego procentu poczytność dwóch innych gałęzi, to naturalnie przychodzimy do wniosku, że ogromna większość czytelników robi taki niewłaściwy użytek z dzieł sztuki. Zamiast szukać w nich ożywczego źródła wzruszeń uczuciowych, pragnie zadowolnić niemi tylko ciekawość (głównie przecie idzie o to, czy Numa pójdzie za Pompiliusza!) — uczuciowe zaś zabarwienie ma w tej czynności rolę szczypty soli, zabarwiającą ciekawość kumoszki. Stąd też niesłychane powodzenie produkcyj portretujących żywe osobistości.

Rozważania te tłumaczą nam, dlaczego te dwa pokrewne z sobą duchy, które uderzały w struny najszczytniejsze duszy ludzkiej, pp. Orzeszkowa i Konopnicka, pomimo uznania powszechnego i czci otaczającej ich imiona w literaturze naszej, nie ocenione zostały jeszcze dostatecznie właśnie w najwyższych objawach swojej twórczości.

Poezye sielskie p. Konopnickiej narówni z jej nowelami, cieszą się powszechnem uznaniem. Ale skoro krytyk o filisterskim pokroju zbliża się do tych arcydzieł, w których autorka wznosi się na wyżyny szczytności poetyckiej, nie w stanie jest podążyć za jej podniesieniem uczuciowem dla braku oddźwięku we własnej duszy, gdy jednocześnie maleńki rozumek jego przestraszony zostaje śmiałością zawrotnych wyżyn myśli. Ze zdwojoną więc niechęcią krzyczy na «tendencyą», zakłócającą spokój jego i obniżającą poczucie zadowolenia z siebie, które stanowi zasadnicze tło wszelkiej filisterskiej duszy.

Cechą charakterystyczną p. Konopnickiej, jak i wielu wybitniejszych duchów twórczych, należących do jej pokolenia, jest ta, że z subtelną wrażliwością uczuciową i bogactwem przeżytego materyału — bogactwem pochodzącem stąd, że nigdy nie ograniczała się do swojej jaźni, a nawet rzadko w niej przebywała, lecz najczęściej bolała cierpieniami wielu — łączy wysokie aspiracye

umysłowe, tak iż żadne z najszerszych zagadnień myśli ludzkiej nie pozostało jej obcem.

Skłonność zaś do potrącenia o te wielkie zagadnienia ujawniła się już w pierwszych utworach. W r. 1881 ukazały się nakładem E. Orzeszkowej w Wilnie fragmenty dramatyczne *Z przeszłości*, w których znalazł wyraz entuzyazm autorki dla walki i poświęcenia w imię prawdy wiedzy, prześladowanej przez ciemne potęgi zabobonu i służalstwa, entuzyazm tak harmonizujący z panującym wówczas w społeczeństwie naszem prądem wyzwoleńczym. Tragiczne losy uroczej Hypatyi, ostatniej przedstawicielki filozofii greckiej, okrutnie zamęczonej przez chrześcijan, podnieconych przez biskupa Cyryla; uwięzienie Wezaliusza za badania anatomiczne na trupach; wreszcie smutniejsze może od śmierci wyrzeczenie się przez Galileusza prawdy przez Kopernika światu zwiastowanej, stanowią treść trzech fragmentów. Wytykają one dwa doniosłe momenta w dziejach myśli Europy. Śmierć Hypatyi odźwierciedla chwilę, kiedy fale fanatyzmu zalewały ostatnie przybytki myśli starożytnej — szkoły filozoficzne, aby pogrążyć Europę na tysiącolecie w mrok ciemnoty i zabobonu. Skazanie na śmierć Wezaliusza (który uniknął jej zresztą, dzięki wstawieniu się potężnych przyjaciół) i zrzeczenie się Galileusza, odpowiadają momentowi zgęszczenia tysiącoletnich mroków przed świtem nowej epoki, w chwili, gdy tracące grunt pod nogami ciemne potęgi, zdwajały prześladownictwo, aby utrzymać w ręku wymykającą się im władzę nad duchami.

Nie brak już w utworach tych owych szczytnych wzlotów poetyckich, któremi tak hojnie pełną garścią sypie autorka w późniejszych lirykach swoich. Kiedy np. usta kata-inkwizytora bluźnią Niebu słowami modlitwy, której kłamią myśli i czyny jego, Wezaliusz w tych słowach wznosi myśl ku Najwyższej Istocie:

Ojcze wolnych, ludzkich duchów!
Do światła Twego przywołaj błądzące...
Niech imię Twoje, wskroś przemian i ruchów
Całej przyrody, świeci nam jak słońce!
Niech wolę Twoją wieszczą nam nie gromy
Srogich zakazów, gróźb i przerażenia, —
Lecz wszechświat cudów pełen, tron widomy,
Skąd wznosisz berło wiecznego istnienia...
Niech na Twej ziemi, marząc o Twem niebie
Nie giną duchy w rozpaczliwym głodzie!

Daj piersiom naszym puklerz brylantowy!
Daj myślom światło, potęgi swej gońca!
Niech pękną starej ciemnoty okowy
I niechaj duchy ulecą do słońca!
Módlcie się bracia! Ja modlę się z wami...

Jakaż to piękna antiteza, godna Wiktora Hugo, tego skostniałego zabobonu bez wiary, a tej głębokiej żywej wiary ducha badawczego! Ten, który staje wrzekomo w obronie chrześcijaństwa, tai w sobie jedynie ciemny kult dla przeżytych form, podszyty nienawiścią do wszystkiego co ludzkie, i brudną żądzę panowania; ten zaś, którego skazano jako kacerza, jest istotnym apostołem religii miłości, prawdą wcieloną. Albo ten cudny obraz, w którym prowadzony na stos Wezaliusz, dostrzega odźwierciedlenie swoich losów:

Stójcie! z błękitów błędna gwiazda leci
Kreśląc w pomroce złotą paralelę...
To myśl, co wyższe ukochała cele
I ginie marnie wśród ciemnych stuleci!...

Pełne natchnień wieszczych są także słowa Wezaliusza, gdy idzie do więzień inkwizycyi:

Świta!... dzień nowy bieli się do słońca...
To mój ostatni dzień! o, stójcie, proszę!...
Umierać idę, jak noc ta mdlejąca
I śmiercią moją świt ziemi przynoszę!
Witaj mi słońce jeszcze niezrodzone...
Śpiesz się, niech światła zwycięztwo obaczą
Duchy strudzone, zatrute rozpaczą...

Nie mniej głęboki tragizm wydobywa z piersi Galileusza ten bolesny wyrok potępienia na siebie w chwili, gdy zmuszony jest zrzec się nauki swojej:

Ja byłem głosem, który «naprzód» — woła
I wstrząsa pleśni łańcuchem!...
A dziś — za skrzydła złamane ściągnięty
Z słonecznych wyżyn — jam orzeł raniony...
Jam promień, który przygasa i znika,
Jam odszczepieniec i prawd wiecznych zdrajca...

Doskonale oddana jest tu również przeciwstawność między prawdziwym duchem religijności a żądzą panowania przez utrzymywanie tłumów w ciemnocie w wynurzeniach opata Paraffi'ego

i Vulpianusa, rektora z Bolonii. Ten ostatni rozumie, że nie o to idzie, czy ziemia stoi, czy słońce,

Lecz o to, czy tajemnicze drogi
Badań przyrody mają stać otworem
Przed umysłami śmiertelnych?...
Czy nie należy już w samym zarodzie
Stłumić objawów bluźnierczej odwagi,
Z jaką dziś ludzkość w chaosu otchłanie,
W pysze swej rzuca zuchwałe pytanie,
Które dzień sądu płomieniem rozwiąże:
«Czem — i gdzie jestem? skąd idę? gdzie dążę?»

Pierwszy zaś w następnych słowach wytyka obowiązki prawdziwego kapłana i chrześcijanina:

Jakto! Na świecie są jeszcze nędzarze,
Głodni i nadzy, są łzy nieotarte,
Krzywdy, głos których aż do nieba bije,
Nieprzytulonych sierot są tysiące,
Jest niewolnicza ciemnota i praca —
Są wszystkie straszne niedole ludzkości;
A wy, uczniowie Tego, który siebie
Oddał na wieczną miłości ofiarę —
Wy się kłócicie o to, czy na niebie
Dla nieruchomej ziemi świeci słońce —
Czy też się ziemia z swą nędzą obraca?

Takie wysoce humanitarne stanowisko zajmie autorka zawsze, ilekroć z jednej strony na szali spocznie interes teoretyczny — z drugiej łzy i niedola ludzka. Wobec tej ostatniej wszelkie kwestye metafizyczne, wszelka ciekawość poznawcza blednie i usuwa się na drugi plan.

Tak, gdy duch jej, «jak motyl drżący nad lampy płomieniem», wzbija się tam, «gdzie wiekuistość bezsennem spojrzeniem czuwa nad nędzami świata»

Chciałby przeniknąć bytu tajemnicę,
Jak ci, co wierzyć chcą, ale nie mogą...

To gotowa poetka wyrzec się tego pragnienia i ukorzyć się przed majestatem Wszechpotęgi, cudownym obrazem kojącym jej uczucie estetyczne:

O Panie! przebacz mi! Tyś Bóg, Tyś wielki!
Z błysków masz szatę, a z gromów koronę,
A stopy Twoje na słońcu są wsparte!
Łzy ludzkie, cóż są? — Ach! rosy kropelki...

Lecz tu następuje olśniewająco niespodziane, a jednak tak naturalne przejście do oceny etycznej:

A jednak wszystkie masz je policzone...
Co?... policzone? — co! — i nieotarte?

To drugie pytanie, jak nie dający się już niczem ukoić rozdźwięk staje przed umysłem autorki.

Używając terminu filozoficznego, mamy tu kantowskie *pierwszeństwo rozumu praktycznego;* decydującym motywem w wytworzeniu poglądu na świat p. Konopnickiej, nie jest jakiś systemat pojęć naukowych, jakaś teorya wszechświata, lecz punkt wyjścia etyczny. Jest to, jak wiemy, i stanowisko poprawnie pojętego, a w całości swej wziętego pozytywizmu [1]), które tu zresztą przybiera odcień bardziej praktyczny: Comte dlatego odrzucał metafizykę, aby wysiłki myśli skupić na tem, co stanowi o szczęściu i sprawiedliwości wśród ludzi.

Zagadnienie złego, ten najobszerniejszy z problematów filozofii praktycznej, naturalnie więc staje się osią, dokoła której obracają się idejowe motywa poezyj p. Konopnickiej. Przybiera on tu najrozmaitsze postacie, a nie występuje w owej chłodno-refleksyjnej, a nawet kastowo-zamkniętej formie, jak w utyskiwaniach pessymistycznych Voltaire'a, lecz zawsze wyrywa się z piersi poetki jako gorący wykrzyk oburzenia, jako jęk bólu, jako łza współczucia dla niedoli świata. Więc to do nocy zwraca się majowej, by błagać ją:

O! miłościwą bądź!... Zarzuć zasłonę
Na smutki ziemi tej nieukojone,
Na wielką nędzę istnienia!

To do Boga się zwraca ze słowy:

Zbrodniarz, skazaniec, nędzarz i sierota
Śni, że się zbliża świt z róż i ze złota,
I że do szczęścia go zbudzi.
A przecież jutro, Ty wiesz o tem, Panie!
Uderzy w niebo płacz i narzekanie,
Ockną się krzywdy ludzkości...
Czyżby nie lepiej było, już na wieki
Położyć na te zamknięte powieki
Śmiertelną pieczęć nicości?

---

[1]) Ob. *Religia Ludzkości* w zeszycie lutowym za r. b.

To znowu daje «usta wszystkim krzywdom ziemi i wszystkim nędzom i tęsknotom ducha», aby pytać:

Czy Tobie, Boże, imię: «grom i burza»,
Że świat Twój w ogniach się nurza?...
Czy Tobie imię: «śmierć i wytępienie»,
Że się krwi leją strumienie?
. . . .
Czemu, o Boże, prawdzie nie dasz krzyku
Głośnego w każdym języku?

To woła do ludzi:

Nie płaczcie smutni! Ach, czy wy myślicie,
Że tam wysoko, w tym cichym błękicie,
Jęk wasz, odbity od gwiazd złotych proga,
Zakłóci spokojność Boga?
. . . .
Och! świat zbyt wielki! wy na nim zbyt mali!
Choćbyście łzami krwawemi płakali,
Nic się nie wzruszy i nic się nie zmieni,
W wiecznie pogodnej przestrzeni.
Krzyk uciśnionych nędzarzy nie sięga,
Gdzie nieskończoność atomów ruch słyszy,
Żaden głos do was nie ozwie się w ciszy:
Milczenie — bogów potęga.
Któż wie, czy w wielkiej harmonii stworzenia
Ostatni okrzyk ginących w rozpaczy,
Więcej coś waży i więcej coś znaczy,
Nad róż mdlejących westchnienia?

A z bolesną ironią, robiąc alluzyą do Leibnizowskiego rozwiązania problematu złego we wszechświecie — owej «kosmodicei» czyli «teodicei» [1]), która wywoływała gryzące sarkazmy Voltaire'a — dodaje:

Któż wie, czy biegnąc po strunach tej lutni,
Której dźwięk każdy dostraja Duch duchów,
Jęki boleści i zgrzyty łańcuchów
Nie tworzą hymnu?...

Ow rozdźwięk bolesny, owo zwątpienie: czy to, co rozum uznaje za najwyższą Siłę wszechświata, może być przez poczucie

---

[1]) Obrona wszechświata — obrona boga. Leibniz tłumaczył potrzebę złego w harmonii wszechświata, tak jak cienia w obrazie lub dyssonansu w harmonii.

moralne uznane także i za najwyższe Dobro? — rozdźwięk, który tak silnie podnosi wrażliwa na wszelkie objawy krzywdy i niedoli dusza poetki, wywołuje szereg innych zwątpień:

Srebrne złudzenia i błękitne mary,
Co niegdyś ducha trzeźwiły wśród znoju,
Stają przede mną, jako puste czary,
Bez jednej kropli napoju.
I próżno wołam: pragnę!... i daremnie
Podnoszę oczy w gwiaździste błękity,
Z których zwątpienie odarło tajemnic
Cudów zachwyty.
Imię twe, duchów uciszonych Boże,
Zamknąć ust moich płonących nie może,
Jak pieczęć złota...

Widzieliśmy z jakim entuzyazmem stawała autorka po stronie duchów walczących o światło z ciemnotą i zabobonem, wskrzeszając *Z Przeszłości* promienne postacie męczenników myśli i przywódców ludzkości na drodze ku jasnej zorzy przyszłości. Ale czy ludzkość dojdzie do tego upragnionego celu, do którego dąży przez wieki cierpień i trudów, walk i ofiar? Z problematu kosmodicei wyłania się bezpośrednio *zagadnienie historyozoficzne:*

Dech tracąc, ludzkość, jak nurek zapada
W otchłań, gdzie perła lśni blada,
I tysiąc śmierci widzi w tej głębinie...
Ach czy ze skarbem wypłynie?

Ludzkość się zrywa, jak ptak z ponad ziemi
Skrzydłami skrępowanemi...
Przed nią dzień jasny i słońc nowych zorze;
Lecz czy doleci o Boże?

To znowu budzi się w niej wątpliwość, czy duch wiekami niewoli spodlony, nie nadużyje świętej iskry Prometeusza, jako żagwi dla niecenia łuny pożarów, jak to maluje w przecudnym obrazku dramatycznym p. t.: *Syzyf i Prometeusz,* odźwierciedlającym także stosunek wyżyn inteligentnych do mas ludowych.

To znów zapytuje, jaką drogą ma przyjść ów dzień upragniony:

Wytężam oko — i dojrzeć nie mogę
Przez cieniów morze,
Jaką dla świtu wyznaczasz ty drogę
Światłości Boże!

Czy mu przyjść każesz, jak idą pioruny,
W błyskawic szacie,
Z pośród przerażeń i klęsk krwawych łuny,
W burz majestacie?...
Czy wzejdzie cicho w te ciemne przestworza...
I błękitniejąc jak prawda odwieczna,
Bez walk, w pokoju
Wzejdzie nam, jako słoneczność, konieczna,
W ludów rozwoju?

To znów staje przed oczyma ducha wieszczego bolesne zagadnienie pokrzywdzonych przez dzieje pokoleń. Dlaczego ci, którzy najgoręcej pragną owej jasnej przyszłości, ci, co ku niej z upragnieniem wyciągają ramiona, ci co za nią walczą i cierpią, nie mogą ujrzeć jutrzni nowej doby, a spada ona niespodziewanem niemal, a często prawie nieświadomym szczęściem na pokolenie, które najmniej dla niej pracowało? Dlaczego owym Wezaliuszom, Galileuszom i innym przywódcom ludzkości nie sądzono było widzieć ziemi obiecanej, do której ludy prowadzą? Takie zagadnienie staje przed nami, odziane w szatę biblijną, w niezrównanym podniosłością tonu, siłą języka, głębokiem odczuciem, barwnością obrazów i kolorytem poemacie lirycznym pod tytułem: *Mojżesz.*

Rozpoczyna go wspaniale majestatyczny obraz:

Odszedł jak przyszedł — w gromach!...
Oto się oddala
Na czterech wichrach spętanych jak konie,
W błysk, który w dłoniach dzierży, piorunowy...
A za nim chmura, jak czara z korala,
Z której ogniste węże piją, płonie
Od skier skrzesanych złotemi podkowy...

I znikł Jehowa z oczu przodownika ludu; daremnie woła «wróć się»:

Ucichło; tylko pustynia łkająca
Tarza w bólach, jako lwica płowa,
Co ma porodzić lwa, króla tych piasków;
A blade widmo umarłego słońca
W koronie swoich przygaszonych blasków,
Z grobu chmur czarnych powstaje...
Cisza; z burzy proga
Pan wstąpił w wiecznych błękitów swych gmachy;
I tylko w dali mdlejące przestrachy
Niosą tęczowy płaszcz Boga...

Zaiste, jednego takiego obrazu starczyłoby na wieniec poetycki dla całego tłumu tych małoludków, którzy, kopiąc zawadzające im prawdziwe wielkości, chcą kuglarstwem słowa zasłużyć na miano poetów!

Nie wysłuchany, jako niewolnik odepchnięty nogą, pada Mojżesz piersią na wrzące piaski:

A więc to prawda?... Głos, co światy stworzył,
I od ciemności odciął jasność dniową,
Rozgrzmiał ten wyrok tu, nad moją głową?
I piorunową pieczęć mu przyłożył!...
To, o com walczył, to, czego pożądam,
Nigdy w żywocie moim nie oglądam!...
Dusza się moja umniejszy — i skona
Nienakarmiona i nienapojona!...

I maluje mu wyobraźnia cały szereg duchów do niego podobnych, tych płomiennych drogowskazów ludzkości, na równe męki skazanych:

Ach, odtąd każdy, co pójdzie przed ludem,
By udarować dniem skazańców nocy...
Nim ujrzy chwilę odkupienia błogą,
Przeklęty przez wiek swój — skona!
. . . .
Ja pierwszy pochód otwieram złowrogi,
A po mnie — padną miliony,
Wśród dziejów cierniowej drogi,
U bram obiecanej ziemi,
Nim dzień tryumfu nastanie.

Musielibyśmy przepisać cały prawie ten wiersz, aby dać pojęcie o niezrównanej głębi i sile lirycznej jego końcowych ustępów, zbliżającej go do niezrównanej wszakże *Improwizacyi* Mickiewicza.

Wreszcie rolę *młodych pokoleń*, jako zwiastunów nowych plonów ducha, jako siewców świeżego ziarna na niwę życia — rola, z którą niestety, niekiedy się rozmijają pod podmuchem reakcyi — pojęła i odczuła autorka w wierszu *Do młodej braci:*

Czuwaj strażnico! W ludzkości pochodzie
Duchy młodzieńcze niech idą na przodzie!
Niech tory biją przed braćmi ciemnemi,
Niech będą świtem i jutrznią tej ziemi —

I wyciągniętą po światło prawicą...
Dziś, samym walczyć nie można zapałem:
Myśl przekuj w słowo, a słowo — zrób ciałem!
Siej za swym pługiem nie mary, lecz czyny...
Wrzącego ducha, co światła jest głodny
Kwiat jednodniowy zaiste niegodny...

Te dwa ostatnie wiersze powinnoby dzisiejsze pokolenie, goniące chwilowe nastroje i mody, wziąść pod szczególną rozwagę.

Od stanowisk kosmozoficznego i historyozoficznego w problemacie złego naturalne jest przejście do *socyologicznego.* Dlaczego istnieje złe w społeczeństwie, które wszakże w nierównie większym stopniu podlega woli ludzkiej, kierowanej pobudkami moralnemi, niż bieg dziejów świata lub ludzkości?

Czemu ta przepaść, która braci dzieli
Na pokrzywdzonych i na krzywdzicieli,
Tak jest bezbrzeżna jako oceany,
A taka straszna, jak rozwarte rany?
. . . .
Krwią swoją ludzkość zalewa ją co dnia,
W głębie jej leci i cnota i zbrodnia,
I łza, i klątwa, i miłość, i zdrada;
A przecież wszystko marnie gdzieś przepada...
Olbrzymie serca i umysłu siły,
Ruchy milionów, milionów mogiły,
Czas rzuca na dno, przez lata, przez wieki,
A brzeg od brzegu tak zawsze daleki!

Aby rozświetlić nieco tę przepaść, w którą szermierz rzuca hasło boju, myśliciel — ustawę pokoju, mędrzec — pęk światła, nędzarz pot krwawy, bohater — sławę, geniusz — swoje trudy, rzuca i autorka garść pereł poetyckich, pereł, które najszczytniej świecą w wieńcu jej sławy, nieugasłym światłem prawdy wielkiego serca; najszczytniej — powiadam — bo nie tylko do najwznioślejszych i najpiękniejszych w tym obfitym plonie piękna należą, ale i z zacnego a głęboko odczutego bólu wypływają, bólu dostępnego tylko dla dusz wielkich. Cóż dziwnego, że krytycy filistrzy ominęli je! Są to takie drobne arcydzieła, jak *Bez dachu*, *Z szopką*, *Przed sądem*, *Jaś nie doczekał*, *Chłopskie serce*, *W piwnicznej izbie*, *Wolny najmita* i inne.

Wreszcie przygnębiona tym tłumem obrazów fałszu i złego, istniejącego dotąd pomimo prawdy promiennej, która już przed dwoma lat tysiącami zabłysła dla ludzkości z krzyża Golgoty,

woła do ludów, aby zbudziły «tego Chrystusa z marmurów ciszy»; bo jego święte a żywe słowa stały się martwą, zastygłą formułką, tak jak postać — zimnym kamieniem, przedmiotem konwencyonalnego kultu:

Ciemną jest, straszną ta droga daleka,
Gdzie ludy biegną!...
Zbudźcież wy tego, co karmi łaknące,
Spragnione poi;
Niechaj zażegna te fale kipiące,
Niech je ukoi!
Zbudźcież wy tego, co nagie okrywa
Krajem swej szaty,
Bo już się burza rozbłyska i zrywa,
By wichrzyć światy...

O innego rodzaju złe w obrębie społeczeństw ludzkich potrąca szereg nie mniej wzniosłych i silnych utworów stanowiących przeważną część trzeciego tomu poezyj p. Konopnickiej, gdzie nieraz gorzką prawdę rzuca w oczy społeczeństwu swemu, jak w owym niezrównanej siły wierszu:

Szalony, kto chce na morskiej głębi
Gasić pragnienie, co mu krew kłębi.
Kto do szerokiej przylgnąwszy fali,
Z nią się podnosi i w przepaść wali...

lub gdy woła:

Wy, co z zastygłą piersią i usty zimnemi,
Klękacie dla zwyczaju na mogilnej ziemi,

lub wreszcie, gdy stawia mu przed oczy obraz tańczącego niewolnika.

Po tych wstrząsających porywach pesymizmu — nie tego lekkiego a płytkiego pesymizmu smakoszów życia, którym jego słodycze zaczynają się przyjadać, ale bolesnego, z głębi pragnącej dobra a złe widzącej dokoła siebie duszy płynącego — wznosi się wszakże autorka na wyżyny wiary w przyszłość, tego balsamu wielkich duchów, w przepięknym wierszu *Contra spem spero:*

Przeciw nadziei i przeciw pewności
Wystygłych duchów i śmierci wróżbitów,
Wierzę w wskrzeszenie popiołów i kości,
W jutrznię błękitów...
I w gwiazdę ludów wierzę wśród zawiei —
Przeciw nadziei!

A później wygłasza swoje *Credo* filozoficzne:

Wierzę w ducha potęgę i wiedzy zdobycze...

W cel życia wzniosły, w braterstwo ludów, w hasła tajemnicze, które przez wrzawę dziejów wiekom dają wieki, w dobro, w jutrznią dni nowych, w pokutę dziejową,

Wierzę, że wytrwać można mężnie i dostojnie
W największej własnych uczuć i porywów wojnie;
Wierzę w uścisk, co kiedyś świat połączy cały...
Wierzę, że krzywd posiewy bohaterów rodzą;
Wierzę w parcie konieczne, świadome ludzkości,
Do potężnych idei prawa i równości...

«I niech mi się stanie podług wiary mojej» — kończy autorka. I my za nią to powtórzymy: Niech się jej stanie według tej wzniosłej wiary! A niezawodnie ogół temu życzeniu przyklaśnie.

Od tych uczuć świat i ludzkość obejmujących, na których, jak na skrzydłach orlich unosi się poetka ku niedościgłym wyżynom szczytności, zniża się ona niekiedy do zagadnień bardziej osobistych, wchodzących w zakres *filozofii życia osobowego*. Zagadnienia te względnie małą część jej twórczości obejmują, a to, co u małoludku poetyckiego stanowi główne tło twórczości — gruchanie gołębie — ledwie dostrzegalną część jej plonu stanowi: jakiś tam dyskretnie ukryty zakątek tej liry, dźwięczącej tylu wszechludzkiemi a potężnemi struny.

Czasem tylko wyrwie się jej skarga rzewna:

Wieczór już, Panie! Oto leśni ptacy
Skłaniają skrzydła ku gniazdom w polocie,
Oto pól twoich umilkli śpiewacy,
Oto dzień cały przetrwałam już w pracy,
We łzach, w tęsknocie...

Po cząstkę moję, na boku stojąca,
Nie wyciągałam przez dzień cały ręki...

Lecz oto kwiaty posnęły majowe...
Na wiernej piersi daj skłonić mi głowę,
Wieczór już Panie!...

Lub gdzieindziej żali się:

Moja rodzina — wicher co lata,
Moje dziedzictwo — piosnka skrzydlata,

A moja ścieżka — tułacze wrota,
A moje życie — wieczna tęsknota...

Szczęście i potęga — te są dwa filary, na których spoczywa życie osobowe człowieka. Pierwsze, potrzebne mu jako ukojenie pragnień; drugie — jako moc spełnienia ideałów. Nie dziw więc, że te dwa motywa powtarzają się częściej w poezyach naszej autorki.

«Bądź silnym» — woła — «życie swą wagą przygniata tych, co bez steru świadomej zasady... błądzą wypadków uniesieni ruchem...»

Bądź silnym! ziemia pod stopą się chwieje...
Stać trzeba z męzkiem wytrwaniem wśród burzy...
Ten, kto nieść będzie pochodnię nadziei,
I zatknie sztandar zwycięstwa na szczytach,
Kto ducha swego odciśnie z lwią siłą
Na wieku swoim...
Ten tylko imię «człowieka» wysłuży
W nieśmiertelności błękitach!

A później rzuca pytanie: «czem jesteś, szczęście: wspomnieniem, tęsknotą, spokojem, złudzeniem, nadzieją, pragnieniem, mogiłą?» Lecz w końcu daje pozytywną odpowiedź na pytanie, na czem jedno i drugie oprzeć:

Ty będziesz silnym przez to, w co uwierzysz,
Jako w cel życia wzniosły, choć daleki...
Przez to, co prawdzie oddasz z swego życia...
Szczęśliwym będziesz przez to, co twa dusza
Ukocha...
Przez to, co oddasz w służbę ideału...
Szczęśliwym będziesz przez iskrę tę bladą,
Którą twa miłość w narodzie rozdmucha,
Aż tryśnie blasków ożywczych kaskadą
Płomieniem ducha...
Przez ukochanie gorące przyszłości
Będziesz szczęśliwy!

I temu uczuciu, które stanowi zwykłą karm' poetów, a jedyną — poetów małej miary, uczuciu, które tak ściśle wiąże się z myślą o szczęściu, poświęciła p. Konopnicka jeden z najpiękniejszych wierszy swoich. Ale jakże odmiennie pojęła w nim miłość od zwykłych uczuć turkawek płci obojej! Chociaż przemawiający *Do kobiety*, wiersz ten (pomijając te ustępy, gdzie wytyka, czem

miłość *nie powinna* być, które dla mężczyzny współczesnego należałoby przenicować na odwrotność) przedstawia równie upragniony dla obojga płci i równouprawniony związek dwóch dusz, opierający się na wspólności wyższych pragnień, a pełen gotowości z każdej strony iść na spotkanie ideałów przeciwnej:

«Kocham», to znaczy: twoje ideały
I twoje cele są także mojemi;
Pracujmy razem, by rozświt dnia biały
Prędzej rozbłysnął na ziemi!
Chcę by mą drogą była twoja droga,
Mojem pragnieniem były twe pragnienia...
«Kocham», to znaczy, chcę z tobą podzielić
Gorzki chleb trudu i łez i boleści...
Ja nie chcę ciężyć tobie jak kajdany,
Wiązać cię z ziemią żelaznym łańcuchem;
Chcę tylko byś mnie uznał, ukochany,
Bratnim, pokrewnym ci duchem...
«Kocham», to znaczy: ja chcę być dla ciebie
Prawdy i dobra i piękna zaklęciem...
Chcę, byśmy lecąc w uścisku wzajemnym,
Jako dwa duchy w dziedzinę wieczności,
Rozpromienili na świecie tym ciemnym,
Gwiazdziste szlaki przyszłości...

Bez wahania twierdzimy, że nikt w literaturze naszej, ani przedtem, ani później nie wypowiedział myśli o miłości tak wzniosłych i tak głębokich w tak pięknej formie. Bezwzględna równość i wzajemność w uczuciu, zamiast brutalnego panowania z jednej strony, a biernej uległości z drugiej; związek przez wyższy ideał i imię niesamolubnego celu, zamiast pociągu estetycznie-zmysłowego — oto w dwóch słowach ideał miłości, jaki tylko w sercu kobiety-myślicielki mógł powstać. A i samo zagadnienie szczęścia w miłości na równi z jej godnością zabezpieczone jest tem żądaniem: związku dla celów wyższych. Tylko taka sankcya podnosi samolubne uczucie pociągu płci do godności szczytnej i poetyckiej; tylko takie wytknięcie celu ponad «egoizm we dwoje» zabezpiecza szczęście, które rychło tonie w przesycie i rozprasza się w małostkowem dręczeniu się wzajemnem, gdy miłość staje się sama sobie celem, rodzajem «sztuki dla sztuki».

Taka jest idejowa strona wiersza. Co zaś do estetycznej, to wolę się powołać na sąd tego, który uznany jest przez naród cały za mistrza, zdolnego nie tylko najlepiej odczuć, ale i stworzyć arcydzieła piękna. Piszący jeszcze jako Litwos *Mieszaniny literacko-*

artystyczne w «Niwie» p. Sienkiewicz poświęcił parę kartek temu wierszowi:

«Na pierwszej stronicy («Bluszczu») widzę wiersz: *Do kobiety* i oczywiście nie czytam go; na drugiej spostrzegam jednak podpis «Marya Konopnicka», więc czytam i odkrywam perłę prawdziwą. Ale, żeby jej blask opisać, trzebaby mieć chyba cały zasób poetycznych wyrażeń poetki...» Po długiej cytacie z wiersza czytamy dalej:

«Ze słów tych bije brylantowa poezya, i moc, i poczciwość, i szczere uczucie, i prawda. Szlachetnym sercom kobiecym, to poetyczny katechizm...»

«Pewien sceptyk w gronie literackim zauważył, że niejedna panna przeczytawszy ów wiersz, zamyśli się, i mara jakaś złota przesunie się jej przed oczyma i niby do snu ją ukołysze; — potem zbudzi się dziewczyna, wstrząśnie główką, spojrzy zdziwionemi oczyma naokół i powie:

— *Maman! quel drôle de rêve j'ai eu!...*

Potem roześmieje się sama z siebie... Dziwni są ci sceptycy, co w prawdę mar nie wierzą...[1])».

Potrąca wreszcie poetka o zagadnienia dotyczące przeznaczenia sztuki i powołania poetów. *Dekadentom* więc mówi:

Nie nam, pieśniarze, stać w tęczy kolorach,
Barwić się w róże i w pióreczka pawie,
Bo my te sosny czerniejące w borach,
Bo my te krzyże w przydrożnej kurzawie...
Nam w spiż serc ludzkich bić, jak biją dzwony...
Nie nam pieśniarze biedz pustą gonitwą,
Za blaskiem lir tych, co serc próchnem świecą...
Bo jest pieśń nasza o świty modlitwą,
I skowronkowe legie za nią lecą,
Bo o słoneczność dla ziemi jest bitwą
I brzaski od niej przyszłe już się niecą...
Bo my zakonu związani przysięgą...
Pieśń nasza kmiecą odziana siermięgą,
Z ducha królewskość bierze, nie z purpury...

Tak wzniośle pojmując przeznaczenie poezyi, jak to już Sziller był niegdyś wytknął, mówiąc o «zwierciadłach odbijających blask nadchodzących stuleci», a rodzinną formę i odcień na-

---

[1]) «Niwa» za r. 1880, str. 387—89.

dając tej myśli ogólnie-ludzkiej, autorka już dawno jasno i świadomie wytknęła drogę swoję w krainie duchów:

Samotna idę wśród nocy tą drogą,
Którą łez ludzkich wskazują mi ślady,
Ale o hasło nie proszę nikogo!...
W prawo i w lewo odrębne dwa światy,
Lecz droga moja ni w lewo, ni w prawo:
Ja idę prosto do tej biednej chaty,
Co nędzą swoją odbija jaskrawo
Od głośnych haseł, rozdwojeń i kłótni.
Idę, gdzie ziemia pustą jest i łzawą,
Gdzie jęczą ludzie, skrzywdzeni i smutni...

Błogosławiona bądź, któraś ją obrała; obyś z niej nigdy nie zboczyła, a samotną na niej nie zostaniesz!

Widzimy z tego bardzo niedostatecznego i pobieżnego przeglądu, o jak liczne zagadnienia filozoficzne potrącają utwory p. Konopnickiej. Że pierwszego miejsca nie zajmują tu kwestye metafizyczne; że górują zagadnienia z dziedzin bardziej ludzkich, t. zw. filozofii praktycznej, zagadnienia kosmodicei, filozofii dziejów i socyologii, filozofii życia i szczęścia — to z natury rzeczy jest zrozumiałe. Niejednokrotnie robiono poetce zarzuty, że więcej stawia znaków zapytania, niż daje odpowiedzi. Zarzut ten dotyczy oczywiście tylko zagadnień najogólniejszych. Tam, gdzie szło o zasady życiowe, o credo podstawowe przekonań — widzieliśmy, że odpowiedzi są stanowcze i niedwuznaczne. Co zaś do zagadnień bardziej abstrakcyjnych, to nie sądzimy, aby zadaniem poezyi filozoficznej mogło być ich rozwiązanie: należy ono raczej do dziedziny badań naukowych. Zadaniem poezyi filozoficznej jest może prędzej postawienie tego rodzaju zagadnień na tle uczuciowem; zamiana prostej ciekawości rozumowej na gorące pragnienie, chłodnej myśli na odczute głęboko przekonania. Obecność takich to idei-uczuć stanowi o istocie człowieka wykształconego w wyższem znaczeniu, wrażliwego na zagadnienia czasu i umiejącego do nich przystąpić, gdy przeciwnie czysto rozumowe rozwiązanie zagadnień czyni z umysłu człowieka rodzaj klucza, dołączanego do zbiorów ćwiczeń arytmetycznych.

W zakresie tego podniesienia zagadnień do uczuciowej potęgi, która staje się źródłem pragnienia wiedzy żywej, życiu służącej, a więc pobudką do prawdziwego wykształcenia, poetka na-

sza dała może najpiękniejsze rzeczy, jakie posiada literatura nasza, a obok których można postawić prześliczne i równoznaczne im poezye filozoficzne Asnyka.

LEGENDA O WIELKIM POKUTNIKU.

Szedł niektóry człowiek do Rzymu, aby uzyskać przebaczenie za ciężkie winy swoje, któremi był zmazał duszę nieśmiertelną. Opuścił siedziby ojczyzny swojej, gdzie imię jego było przekleństwem, a osoba jego w ostatecznej pogardzie. Nikt nie wierzył w szczerość jego pokuty, starcy odwracali od niego oblicza, mężowie za nim pięść wyciągali, a dziatwa żegnała go gwizdaniem i rzucaniem kamieni. Z ciężkiem sercem opuszczał ojczyste rubieże pokutnik, gorzkiemi zalewał się łzami, a dusza ciężyła mu jako niesłychane brzemię, które dźwigać musiał, pókiby się przez odkupienie win i zmaz lżejszem nie stało. Niewiara ogółu w szczerość jego pokuty sprawiała mu niesłychane cierpienia. Jedyną ulgą dla niego było to, że stracił już z oczu znajome twarze, że szedł puszczą, krajami obcemi, że już nikt za nim nie patrzył, nikt mu nie urągał, nikt nie szydził z jego łez. Słońce raziło ogniami odkrytą głowę jego, deszcze smagały mu oblicze, głód doskwierał a pragnienie paliło. Dręczył ciało swoje i umartwiał, szedł modląc się, płacząc, nowe jeno męki obmyślając sobie. I zwolna, zwolna wyzbył się dawnej natury swojej, odstąpił go gniew, żal, mściwość, pycha, odstąpiły go wszystkie namiętności. Myśli jego stawały się coraz czystsze, coraz szlachetniejsze. Ale on nie pozwolił sobie na żadną słabość, nie dopuszczał pociechy do swego serca, kajał się wciąż i dręczył, aż nareszcie zdjąwszy odzienie, powiesił sobie na plecach wielki ochłap żywego mięsa i szedł dalej. Wtedy poczęły rojami zbiegać się owady, a z ziemi po jego nagich nogach pełzać robactwo, dążąc do onego mięsa, kąsając go niemiłosiernie i z ciała jego czyniąc jedną wielką otwartą ranę, która go piekła jak ogień żywy. W tych męczarniach niesłychanych dusza jego czyściła się i doskonaliła, stawał się innym człowiekiem, podróż odmieniła z gruntu jego naturę. Już ujrzał zdala kopułę Piotrową, już ukazały się kościoły wiecznego miasta. I wtedy stał się dziw. Nagle we wszystkich

wieżach ozwały się dzwony, same serca bez pomocy rąk ludzkich rozkołysały się w nich i uderzały o spiż. A kiedy wielki pokutnik mijał bramy miasta, rozlegał się w powietrzu jeden niesłychany hymn dzwonów, że ludzie na ulicach stawali a mówili: jakiś święty człowiok do nas dąży!

Wielki pokutnik szedł dalej, kąsany przez robactwo, strugami łez zalany, spalony pożarem słonecznym, posypany kurzem. Dzwony dźwięczały coraz głośniej, coraz tryumfalniej.

Ludzie poczęli się za nim oglądać, a potem klękali na ulicy i wołali:

— Święty, święty, święty!

Już słowa ich posłyszał wielki pokutnik. Już ujrzał ciżby przed nim klękające a składające ręce i wielbiące go w głos.

Wtedy łzy obeschły na jego zoranem obliczu, wtedy pojawił się pierwszy uśmiech. Spojrzał po tłumach i wyprostował się.

A tłumy wołały coraz głośniej:

— Święty, święty, święty!

Wielki pokutnik wydął wargi, ujął się pod bok, a rzuciwszy dokoła pyszne spojrzenie, zawołał:

— Jeszczeby też...

I w tej chwili stal się drugi dziw. Wszystkie dzwony nagle umilkły...

. . . .

Typ współczesnego wielkiego pokutnika wygląda nieco inaczej. Nie opuszcza on ojczystych rubieży, choćby imię jego było w pogardzie u wszystkich uczciwych. Natomiast rozbiera on swego bliźniego do naga, kładzie mu na plecy ochłap żywego mięsa, aby się wszystkie robactwo zbiegało i kąsało go, a następnie wysyła go do Rzymu.

A skoro to uczynił, skoro tak postąpił z bliźnim swoim, wtedy ciemne rzesze otaczają go i w uwielbieniu wołają:

— Święty, święty, święty...

A on wydyma wargi, ujmuje się w bok i mówi:

— Rozumie się...

Dzwony zaś nie milkną, ale, kołysane rękami ludzkiemi, śpiewają mu hymn tryumfu i zasługi...

A kiedy tamten bliźni w udręczeniu i prześladowaniu wchodzi do Rzymu, cisza studzwonna nad wiecznem miastem. I tylko strażnicy opadają go, wołając:

— Dokąd leziesz, żebraku? A zasię!...

O wielcy pokutnicy dnia dzisiejszego! Oblicza wasze świecą dobrobytem, a ciała są znakomicie odżywione. Dokoła was brzmi okrzyk: Święci, święci, święci — a wy wydąwszy wargi, śmiejecie się i z tłumów i z siebie...

I z tłumów i z siebie...

Andrzej Niemojewski.

Z GALICYI.

NASZA INTELIGENCYA.

Nikt nie zdoła zaprzeczyć, że srogie cięgi, jakich doznajemy z wielu stron w czasach ostatnich, mają przynajmniej ten dobry skutek, że nawet w wynędzniałej i brnącej w ekonomicznem i moralnem błocie Galicyi, pobudziły drzemiące dotąd umysły szerokich warstw do żywszego ruchu.

I tak, zwołujemy wiece jedne po drugich, na których uchwalamy jednogłośnie najpiękniejsze i najdalej idące rezolucye: wyrażamy zachwyty jednym a pogardę drugim, postanawiamy popierać przemysł krajowy, reformujemy i rozdajemy uniwersytety, wykrzykujemy nawet głośno na niegodziwych prusaków i t. d.

Wszystko to jest bardzo piękne i wlałoby nawet najzatwardzialszym pesymistom nieco wiary w lepszą przyszłość, gdyby przytem chciano pamiętać jeszcze o jednej drobnostce, a tą jest fakt, że nic na świecie nie dzieje się bez przyczyny, i że chcąc leczyć choroby, trzeba koniecznie zacząć od usuwania przedewszystkiem ich przyczyn.

Otóż najpiękniejsze uchwały powzięte na wiecach nic nie poradzą, jeżeli nie zaczniemy od radykalnego usuwania przyczyn kilku ciężkich chorób, nękających polonię galicyjską.

Najstraszniejszym rakiem, który nas toczy, jest niesłychany brak ludzi o wyrobionym charakterze i poczuciu obowiązku, o wyższych ideałach i zdolnych do wytrwałego i pilnego zdążania do tych ideałów. Wprawdzie u każdego narodu na świecie istnieją obok olbrzymów ducha i czynu także osobniki słabsze i mierniejsze, a nawet i zupełnie liche i nikczemne, — ale tak smutnego stosunku jednostek dzielnych do istot miernych i lichych, jak u nas, to chyba nigdzie się nie znajdzie!

Zrozumiemy to najłatwiej na kilku przykładach.

Czy istnieje kraj pod słońcem, gdzieby trudniej było, niż u nas, wyrobić odpowiedni zastęp sił dziennikarskich niezawisłych, występujących śmiało i otwarcie w obronie swych przekonań, bez uciekania się do kłamstwa, oszczerstwa i przekupstwa?

W Galicyi pozyskać bardzo łatwo takiego, i to nawet zdolnego pisarza, który będąc z przekonania radykałem, za pieniądze żydowskie będzie pisał artykuły klerykalne, — ale proszę poszukać, czy wielu się znajdzie takich, którzyby pisali tylko prawdę, albo którymby tylko za to chciano tyle płacić, ile się płaci za rozmyślne kłamstwo!

Interesowność ta weszła już do tego stopnia w krew i mózg naszego społeczeństwa, że nawet najpoważniejszy nieraz człowiek, przeczytawszy przypadkiem śmielszy i aktualny artykuł dziennikarski, nie pyta o to, czy zawarte tam zapatrywania są uzasadnione, czy nie, lecz — «jaki on miał w tem *interes*, że to napisał!...»

Urzędnik węgier, czech, rusin pamięta zawsze o tem, że nawet najściślejsze i najsumienniejsze spełnianie obowiązków służbowych nic nie przeszkadza temu, ażeby zawsze i wszędzie i przedewszystkiem pozostał obywatelem swego narodu. A urzędnik nasz?...

. . . .

Kiedy naród węgierski wskutek nieszczęść politycznych, stanął nad brzegiem ostatecznej ruiny ekonomicznej i moralnej, znalazł w sobie, a przedewszystkiem w swej arystokracyi, jeszcze dość wybitnych przedstawicieli, którzy z całą ofiarnością patryotyczną i z całą świadomością szlachetnego celu zdołali w krótkim czasie stworzyć rodzinny przemysł a handel i przez to doprowadzili kraj cały do bogactwa i niezależności, i dziś, skutkiem tego ogrywa kraj ten rolę przewodnią w całej monarchii.

A nasi «najlepsi»? Z małymi wyjątkami albo trwonią odziedziczone fortuny za granicą, albo lokują bezmyślnie swe kapitały w spekulacyach giełdowych, — ale gdy nawet z najkompetentniejszej strony pokazać im odłogiem leżące skarby krajowe, które przy racyonalnem ujęciu bardzo łatwo mogą i kraj i ich samych wydźwignąć z grożącej ruiny — to milczą i «popierają rząd», jak gdyby ten rząd mógł liczyć się w czemkolwiek ze zdaniem takich manekinów, zdolnych tylko do szumnych frazesów i głosowania na komendę! — śmiać się gorzko trzeba z tych «wpływów» naszych w Wiedniu, zdobywających nam co roku chyba kilka nowych ekscelencyj i hofratów! — A tu przecież nie trzeba nawet

silić się na wynajdywanie jakichś nowych formuł politycznych, lecz w formie najlegalniejszej naśladować tylko to, czem zdobyli sobie *rzeczywisty* wpływ i szacunek u sfer rządzących reprezentanci węgrów i czechów.

Na każdym kroku lenistwo, bezmyślność, — a obrona interesów chyba tylko osobistych lub zaściankowych — i to jeszcze często źle zrozumianych.

Lecz może przynajmniej młoda generacya rokuje nadzieję, że zdobywszy potężną broń w nauce nowoczesnej, odstraszona smutnemi doświadczeniami swych dziadów i ojców, oraz ożywiona energią młodości, zdoła odnaleźć zgubiony gdzieś przez owych mamutów sztandar narodowy i doprowadzić nas przez wytężoną, uczciwą, patryotyczną i świadomą celu pracę do tak potrzebnego odrodzenia. Zobaczmy:

W każdem zdrowem społeczeństwie rodzice usiłują dzieci swe przedewszystkiem czegoś *nauczyć,* bez względu na spodziewaną przyszłą ich *karyerę;* dalej starają się odkryć w nich i rozwinąć pewne specyalne zdolności i upodobania i wedle tego grupują się następnie coraz nowe zastępy pracowników w najrozmaitszych zawodach. Przy tem powszechnem jest słuszne przekonanie, że przemyśliwanie naprzód nad urzędem lub instytucyą, w jakiej uczeń następnie ma zarabiać na chleb i wyczekiwać emerytury, jest niedorzecznością; wystarczy bowiem, jeżeli się tylko w obranym zawodzie przy zdolnościach i pilności wydoskonali, — bo tęgich specyalistów zawsze i wszędzie potrzebują i zginąć im nie dadzą — naturalnie powtarzam: *w społeczeństwach zdrowych*, to jest takich, w których ogół zdrowo myśli, zdrowo pracuje i zdrowo każdą pracę ocenia.

Tak wyrastają gdzieindziej młode pokolenia prawników, techników, artystów, przyrodników, historyków, wykształconych rzemieślników i t. d., zarabiających następnie każdy w swoim zawodzie, w najrozmaitszych biurach i pracowniach państwowych i prywatnych.

A u nas? Tylko w najrzadszych wypadkach słyszeć można u rodziców, zastanawiających się nad przyszłością swego synalka taką np. uwagę: «Chłopak ma szczególniejsze upodobanie do książek historycznych lub przyrodniczych; niech się uczy jak najwięcej w tym kierunku, a może zostanie kiedyś tęgim nauczycielem na naszą pomoc i na chlubę przyszłych pokoleń». Albo: «Synek nasz objawia osobliwszą zręczność w robotach mecha-

nicznych; niech się nauczy wszystkiego, czego potrzebuje dziś człowiek inteligentny, a potem, zdobywszy w swym umiłowanym zawodzie wykształcenie praktyczne i teoretyczne, będzie mógł skutecznie pracować na fabrykach, a może zostanie nawet kiedy ich dyrektorem i właścicielem».

Nie, takich zdań u nas nie usłyszysz! U nas przedewszystkiem zawody dzielą się na kategorye, wedle jakiejś przedpotopowej i urojonej większej lub mniejszej ich szlachetności. I tak, najgłupszy radca będzie w hierarchji społecznej stał nieskończenie wyżej od najwykształceńszego kupca lub fabrykanta; najlichszy gryzipiórek w urzędzie, którego praca mózgowa zredukowana jest do najmożliwszego minimum, stoi zawsze o wiele wyżej od nauczyciela pracującego z całem poświęceniem nad najdroższym skarbem narodu, bo nad wychowaniem przyszłego pokolenia!

U nas nie posyłają dzieci do gimnazyum po to, ażeby się jak najwięcej nauczyły, ale rachują naprzód, po ilu latach jak najmniejszego wysiłku mózgowego, i z jaką protekcyą dosłuży się młodzieniec najpierw gwiazdek, potem złotego kołnierza, a wreszcie emerytury!

Autentycznem jest utyskiwanie pewnej mamy galicyjskiej, której syn cudem prawie wśród takiej atmosfery poczuł w sobie zamiłowanie do pracy naukowej i skończywszy gimnazyum zapisał się na wydział filozoficzny: «Szkoda, iż nie zapisał się na prawo; on taki ładny, tam dopiero zrobiłby karyerę!...»

A co najsmutniejsze, to to, że nawet u rodzin najzamożniejszych, obywateli ziemskich, tej «śmietanki towarzystwa», jedyną niemal myślą przewodnią w wychowaniu dzieci jest wzgląd na przyszłą karyerę i bogaty ożenek. Czytajcie drukującą się obecnie w «Słowie Polskiem» powieść Gruszeckiego *Większością*. Przedstawiony tam typ pięknego syna obywatelskiego, nadużywającego najcyniczniej ideałów tak świętych, jak patryotyzm i miłość — dla najwstrętniejszego egoizmu — to nie fantazya, ani wyjątek; to niestety prawie reguła w dworach galicyjskich!

I cóż się tu dziwić, że na grobach bohaterskiego narodu rozrasta się takie marne pokolenie niedołęgów i kalek, które nie tylko, że same nic pożytecznego dla kraju zrobić nie potrafią, ale jeszcze zawistnie ściągają z wyżyn i paraliżują swym jadem nieliczne jednostki, które przecież dalej patrzą i z całym wysiłkiem, z bezinteresownością dusz szlachetnych pragną nas postawić i utrzy-

mać w rzędzie narodów prawdziwie ucywilizowanych i odpornych w powszechnej walce o byt.

I cóż jest przyczyną tego rozpaczliwego stanu i co na to poradzić?

Powiecie może: myśmy nie winni, nasze wyjątkowe położenie, biurokracya i fiskalizm austryacki, nasz wadliwy system szkolny i t. d., i t. d.

Nie prawda i stokroć nie prawda!!

Tylko i wyłącznie wadliwe wychowanie szeregu pokoleń było i jest przyczyną naszej niedoli!

Systemu szkolnego bronić nie będę — ale że i najgorszy system narodu dzielnego nie zniszczy, a najlepszy nikczemnego sam nie zbawi, na to jaskrawe dowody znajdziemy znów u czechów i węgrów, którzy z tym samym systemem i wśród wrogiego otoczenia wyrobili się w krótkim czasie na dzielne narody, z których przykład brać nam należy.

Jednem słowem jest strasznie źle, - i możnaby popaść w bezdenną rozpacz, gdyby się przecież nie pojawiały pewne przebłyski dodatniejsze, tylko trzeba te iskierki rozdmuchać i nie pozwolić im zgasnąć w morzu gnuśności.

Rudolf Zuber.

PRZYCZYNKI DO SŁOWNICTWA FILOZOFICZNEGO.

Archetypus (od ἀρχή — pierwszy, główny; τύπος — kształt) — pierwowzór. — To według czego kształtują się rzeczy (ob. *idea platońska*). *Intellectus archetypus* — umysł zawierający w sobie ideje czyli pierwowzory rzeczy, od którego udzielają się one innym umysłom (a więc umysł boski). Korneliusz Agrippa nadawał imię *Archetypus* Bogu — zgodnie z duchem filozofii platońskiej.

Apoftegma. — Krótkie i dobitne orzeczenie jakiegokolwiek znakomitego męża.

Architektonika — sztuka budowania systematu; także — formalna strona systematu filozoficznego.

Argument — dowód. Rozróżniają dowód prosty i nieprosty (por. *apagogiczny*). Rozróżniają następujące formy dowodów nieprostych:

1) *Argumentum ad hominem*, gdy dowodzący, zamiast zbijać

doktrynę, napada na tego, kto jej broni, chcąc zwalczyć twierdzenie przez wykazanie słabości jego autora.

2) *Argumentum ex concesso* — dowód zaczerpnięty z jakiegokolwiek założenia, które przyznał przeciwnik.

3) *Argumentum a fortiori* (ob. *a fortiori*).

4) *Argumentum ad judicium* — odwołanie się do sądu ogółu (zdrowego sensu).

5) *Argumentum ad verecundiam* — odwołanie się do powagi.

6) *Argumentum ad populum* — gdy dla zbicia przeciwnika odwołujemy się do namiętności lub przesądów ogółu.

7) *Argumentum ad ignorantiam* — dowód oparty na nieuctwie przeciwnika.

8) *Argumentum per imposibile* = reductio ad absurdum (ob. *absurd*).

Z tych tylko trzeci i ostatni mają znaczenie naukowe, to jest mogą służyć dla odkrycia prawdy (przekonania się o poprawności twierdzenia) i używają się często, zwłaszcza w matematyce. Inne mają znaczenie wyłącznie polemiczne, t. j. gdy idzie o przekonanie kogoś, o zbicie argumentów przeciwnika. Możemy je uważać za typy fałszywej argumentacyi, w które się często wikła myśl niewyćwiczona, a więc za błędy rozumowania lub rozmyślne nadużycia.

Argumenta Zenona z Elei (V wiek przed Chr.), skierowane przeciwko poglądom mechanicznie-atomistycznym Leucyppa, miały nie tylko rozgłos w starożytności, ale i do dziś dnia stanowią przedmiot licznych rozpraw i dyskusyj. Potrącają one istotnie o podstawy filozoficzne dzisiejszej wiedzy przyrodniczej. Argumenta te należą do dwóch gromad: jedne skierowane są przeciwko *podzielności bytu* (tego co istnieje, substancyi), stając w obronie jego jedności; drugie przeciwko *możliwości ruchu* (jako najprostszej ze zmian, do której redukują się wszystkie inne) w obronie niezmienności bytu: wszelka bowiem zmiana jest złudzeniem według eleatów (ob.). *Argumentacya przeciw podzielności:* 1) Gdyby byt był mnogością, t. j. składał się z części, to musiałby być jednocześnie nieskończenie mały i nieskończenie wielki. Pierwsze dlatego, że wszelka mnogość składa się z jednostek; jednostka zaś, aby być rzeczywistą jednostką, t. j. niepodzielną, nie powinna mieć żadnej wielkości. Całość więc złożona z takich jednostek nie miałaby również żadnej wielkości (suma zer jest zerem). Nieskończenie wielką — bo to, co niema wielkości, nie istnieje; części bytu

więc muszą mieć jakąś wielkość; ich części muszą być również oddalone, a więc między niemi muszą się mieścić inne części i t. d. w nieskończoność. Całość więc musi być nieskończenie wielka. 2) Drugi argument powtarza to samo rozumowanie w stosunku do liczb. 3) Trzeci dotyczy niemożliwości próżnej przestrzeni: gdyby wszystko, co jest, zamknięte było w przestrzeni, przestrzeń sama, jako istniejąca, musiałaby być zamknięta w innej przestrzeni i t. d. w nieskończoność. 4) Czwarty potrąca o zagadnienie: jak mogą rzeczy razem wzięte wywołać skutek, którego nie wydaje każda z osobna? (np. szum, dający się słyszeć przy wysypywaniu miary zboża, wymagałby, aby każde ziarnko i jego część wydawały szum). — *Argumenta przeciwko ruchowi:* 1) Ruch nie może mieć miejsca, gdyż zanim ciało przejdzie swoję drogę, musi przebyć połowę; zanim tę przebędzie, musi przebyć połowę połowy i t. d. do nieskończoności. Aby dojść do celu, musiałoby więc przebiedz nieskończoność przestrzeni, co niemożliwe jest w skończonym czasie *(Dichotomia).* 2) Achilles nie może dopędzić żółwia, gdyż ilekroć przybędzie na miejsce, gdzie się żółw znajdował, ten zdąży już posunąć się naprzód *(Achilles).* 3) Strzała będąca w locie, jest w każdej chwili w spoczynku (w pewnem miejscu); nie może więc być w ruchu *(Strzała).* 4) Ciało znajdujące się w ruchu przebiega przestrzeń dwa razy większą lub dwa razy mniejszą, stosownie do tego, czy ją mierzymy w stosunku do ciała spoczywającego czy będącego w ruchu *(Ruch względny).*

Argumentacya (rozumowanie). — Sam akt dowodzenia (przeciwstawny *intuicyi* (ob.); często w znaczeniu zbioru lub systematu dowodów.

Ascetyzm — zrzeczenie się użycia w imię wymagań moralnych. Tak nazywali *stoicy* (ob.) i *pitagorejczycy* (ob.) wykonywanie surowej cnoty. Wogóle tak nazywa się wszelka nauka, czyniąca doskonalenie moralne (lub szczęście) zależnem od stłumienia pragnień, nie zaś do panowania nad niemi (por. *apatia*). Można rozróżniać *ascetyzm filozoficzny* — zrzeczenie się w imię zasad filozoficznych, w celu wyzwolenia duszy od wpływu zmysłowości, od *ascetyzmu religijnego* — pełnionego dla przebłagania bóstwa przez dobrowolną ekspiacyą (a zatem nie bezinteresownego; zmierzającego ku nagrodzie lub uniknięciu kary).

Assentio *(zgodzenie się)* — akt umysłu, którym przyjmujemy jako prawdziwe dane twierdzenie, ujęcie lub wyobrażenie. Stanowi ono niezbędny składnik sądu; gdyż bez niego sąd byłby

prostym wyobrażeniem, pozbawionym wartości logicznej. Również i ujęcie bez tego aktu byłoby tylko widmem (złudzeniem). Zgodzenie się jest *dowolne*, gdy od nas zależy przyjęcie prawdziwości lub nie; *konieczne* — gdy nie możemy go uniknąć, nie stając w sprzeczności z sobą. Stoicy przyjmowali, że wszystkie wyobrażenia przychodzą z zewnątrz, jako obrazy zmysłowe, lecz nie mogą przeobrazić się na poznanie rzeczywiste bez aktu zgodzenia się lub uwierzenia (συνκατα Θεσις).

Assertoryczny — twierdzący (ob. *apodyktyczny*).

Associatio idearum *kojarzenie wyobrażeń* (ob.).

Associacyonistów szkoła psychologiczna czyli *szkoła kojarzenia*. Szkoła psychologii angielskiej, wyprowadzająca zjawiska duchowe z praw kojarzenia wyobrażeń (ob.). Należą tu głównie: Locke Hume, Hartley, Reid, Stewart, Brown, Hamilton, Mill i inni.

Assumptio. — Z założeń czyli przesłanek ogólniejsza nazywa się *propositio;* mniej powszechna i przychodząca później na myśl *assumptio* (Trendelenburg). — W logice nazywa się tak przesłanka mniejsza we wnioskowaniu kategorycznem.

Astralne ciało (ob. *Archaeus*).

Ateizm (α, Θεος) — zaprzeczenie istnienia Boga. Należą tu więc wszelkie doktryny filozoficzne, które tłumaczą powstawanie świata bez pomocy umysłu twórczego (por. *atomizm, materyalizm*). Przeciwnie, nie należy tu zaliczać *fizyologów* (ob.), gdyż oni pojmowali substancyą jako nawpół cielesną, nawpół duchową (ob. *hilozoizm*). Również nie należy mieszać z ateizmem *panteizmu* (ob. t. w. i *akosmizm*) i *deizmu* (ob. t. w.), co często dzieje się w polemice religijnej.

Atom (α — nie; τεμνειν — ciąć) — niedziałka; cząstka materyi nie dająca się podzielić. Z takich pierwiastków utworzony jest cały świat, według poglądu atomistów (ob. *atomizm*). Atom jest czysto cielesny i w tem zasadniczo przeciwstawny *monadzie* (ob.). Nie ma on *stanów wewnętrznych*. Pokrewne z atomem jest pojęcie *cząsteczki (corpusculum)*. Atomy według poglądów starożytnych różniły się tylko kształtem, wielkością i położeniem wzajemnem. Są to różnice *ilościowe* (arytmetyczne lub geometryczne). Według poglądów chemii dzisiejszej, atomy są *jakościowo* różne co do samej substancyi, a mianowicie tyle jest jakościowo różnych atomów, ile pierwiastków chemicznych.

Atomizm. — Pogląd, według którego świat składa się z atomów (ob.). Atomy te mają rozmaity kształt, wielkość i prędkość ruchu. Mogą one działać na siebie tylko mechanicznie, t. j. bądź

cynetycznie — drogą uderzenia, albo ciśnienia, bądź też *dynamicznie* — przez siły przyciągania lub odpychania. Rozmaite połączenia atomów powodują odmienne własności ciał. Założycielem atomizmu w starożytności byli: Kanada w Indyach a Leucypp w Grecyi; rozwinął go w systemat Demokryt, później odnowił tę naukę Epikur, a w ślad za nim Lukrecyusz. W czasach nowożytnych wznowił go Gassendi (w XVII wieku). Charakter cynetyczny miał atomizm do odkrycia przez Newtona siły ciążenia powszechnego. W XVIII wieku poglądem tym posługiwać się zaczęła fizyka i chemia, jako hypotezą naukową, nadając mu formę dynamiczną. Początkowy pogląd, według którego atomy działają na siebie tylko przez uderzenie lub ciśnienie, uległ przemianie: zaczęto przypisywać atomom siły działające w odległości (przyciąganie lub odpychanie).

Atomistyka = *Atomizm.*

Atrybut (*ad tribuere* — przypisywać) — to co się orzeka o czemś innem. — W znaczeniu *logicznem:* to co się orzeka o podmiocie — orzeczenie. «Orzeczenia dzielą się zwykle według trzech kategoryj: jakości, ilości, stosunku» (Mill *Logic*, drugie wyd. I, 83). — W filozofii scholastycznej atrybutami dyalektycznemi nazywano: określenie *(definitio)*, rodzaj *(genus)*, właściwość *(proprium)* i przypadkowość *(accidens);* są to bowiem według Arystotelesa cztery stanowiska, z których może być rozważany każdy przedmiot w dyskusyi filozoficznej.

W znaczeniu *metafizycznem* atrybutem nazywa się jakość, stanowiąca nieodłączną, inherentną, istotną cechę rzeczy, nie tylko w przyrodzie, ale co do jej istoty. «Przez wyraz *atrybut* oznaczamy — powiada Kartezyusz (w liście do Regius'a) — coś nieodłącznego od istoty podmiotu, co wchodzi w jego skład, a przez to przeciwstawia się stanowi (*modus* ob.)». — Spinoza określa atrybut: «to, co umysł dostrzega w substancyi, jako stanowiące jej istotę». Tak rozciągłość jest istotną cechą ciała; natomiast kształt, położenie, ruch lub spoczynek są tylko *modi extensionis* (sposoby bycia rozciągłości), czyli stanowią własności przypadkowe.

KSIĄŻKI DLA WSZYSTKICH.

Mieliśmy sposobność w ostatnim zeszycie naszego wydawnictwa potrącić o ujemne strony wydawnictw zbytkownych, książek «dla niewielu». Na szczęście dla roli pozytywnej literatury, jako źródła oświaty dla szerokich kół, poszukujących jej, możemy zaznaczyć już dziś, iż posiadamy kompensatę w szeregu tanich wydawnictw, wydawnictw zwracających się do wszystkich.

Do dawniejszych, a powszechnie znanych, jakiemi są «Biblioteka mrówki» i «Biblioteka powszechna» wydawana w Złoczowie, poświęconych przeważnie rzeczom belletrystycznym lub pamiętnikowo-historycznym, przybywają obecnie «Książki dla wszystkich» p. Arcta, dążące po części do zajęcia opróżnionego przez przerwę wydawnictwa p. Wiślickiego stanowiska.

Wydawnictwo to pod względem strony zewnętrznej — nie tylko drukarskiej, ale i języka — stoi bez porównania wyżej od tylko co wymienionego, zachowując zbliżoną do tamtego taniość (10 kop. za 4 arkusze druku). Treścią swoją wszakże różni się ono znacznie. Przedewszystkiem przeznaczone jest dla kół szerszych, a więc popularniejsze; uderza wszakże brak jednolitości w poziomie, na który jest obliczone, a zwłaszcza brak wszelkiego planu w wyborze przedmiotów. Obok książeczek, których w żaden sposób do literatury, a tem bardziej naukowej zaliczyć nie można, a nawet o wątpliwej użyteczności (jak np. kilka książeczek poświęconych leczeniu według metody Kneipa, *Nauka gry w szachy*, *Przepisy właściwego zachowania się* i t. p.), znajdujemy takie czysto praktyczne, jak *Obliczanie procentu*, *Hodowla ptaków śpiewających*, *Droga do bogactwa (oszczędność)*, *Miary i wagi*, *Monety wszystkich krajów* i t. d. lub dydaktyczne, jak *Ćwiczenie głosu*, *Słowniczek muzyczny*, *Zasady muzyki*, *Nauka szybkiego rachunku*, *Prawidła pisowni polskiej*. Dalej idzie najobszerniejszy dział poświęcony rzeczom teoretycznym, stanowiącym zwykły przedmiot lektury człowieka inteligentnego, szukającego w książce przedewszystkiem wykształcenia.

Nauki przyrodnicze reprezentuje w tym dziale zaledwie kilka tomików. *Woda pod względem fizycznym i chemicznym* przez p. S. Bouffałła omawia wszechstronnie ten tak doniosły dla życia na ziemi «żywioł». Strona geograficzna, meteorologiczna i geologiczna; osobliwości fizyczne wody, lód, para, ciepło utajane, skład i własności chemiczne, rodzaje wody, ciała w niej rozpuszczone, użycie jej, jako ciała wzorcowego — wszystko to omówione bardzo przystępnie

na 62 stronach, zaopatrzonych w odpowiednie illustracye. Książeczka *O powietrzu* tegoż autora przedstawia równolegle do poprzedniej opracowanie żywiołu lotnego; przeważa tu z natury rzeczy strona fizyczna (własności gazów). Dalej do rzeczy o charakterze teoretycznie-opisowym należą *Zwierzęta współbiesiadnicze* p. B. Dyakowskiego; opisuje w niej autor rozmaite typy symbiozy wśród zwierząt. Czysto opisowe są *Grzyby jadalne i trujące*, książeczka opracowana przez p. M. Arctównę według H. Blüchera, a zawierająca 32 kolorowe obrazki, doskonale oddające postaci opisywanych grzybów, które wszakże przyczyniają się do podniesienia ceny książeczki tej do 50 kop. Dalej idzie charakterystyka ogólna *Zwierząt ssących* według Brehma (?). Dział ten zamykają: *Krótka anatomia ciała ludzkiego* przez p. L. Wolberg (może zbyt krótka) dająca na 82 stronach opisanie makroskopowe, a po części i mikroskopowe wszystkich organów z pominięciem wszakże zupełnym ich czynności. Takie rozdzielenie anatomii od fizyologii jest może mniej dogodnem w dziełkach popularnych. Do zakresu fizyologii należy *Znużenie* p. S. Kopczyńskiego; do hygieny *Ruch i ćwiczenia cielesne* p. R. Skowrońskiego. Z trudnością zaliczylibyśmy do tej gałęzi książeczkę pod tytułem *Sen i środki nasenne*, gdzie obok rad dobrych, spotykamy np. taką, jak zalecanie osobom anemicznym sypiania z głową leżącą niżej od nóg, umotywowanem potrzebą odżywiania mózgu w czasie snu (![1]). Książki takie jak ta lub inne, w duchu Kneipa, mogą przyczynić niejedne krzywdę i dlatego podręczniki w tym kierunku powinny być starannie wybierane.

O wiele obszerniej reprezentowane są nauki humanistyczne. Do ogólniejszych należą tu rzeczy poświęcone ekonomii; a więc *Ekonomia polityczna* p. J. Marchlewskiego. Nie jest to wykład ekonomii, lecz raczej wstęp do niej. Autor omawia przedmiot ekonomii; rozważa zależność stosunków gospodarczych od stopnia rozwoju społeczeństw, wyjaśnia to na przykładach, nadmienia wreszcie o podziale ekonomii. *Giełda* w opracowaniu p. S. Kempnera stanowi przedmiot osobnego tomiku; *Pieniądze* podobnież opracowane przez p. Z. Kamińskiego. Najbliższą do tej gałęzi jest *Nauka o ludności* p. Z. Daszyńskiej-Golińskiej; autorka wyjaśnia przedmiot i zaznajamia z wynikami demografii. Do zakresu prawa państwowego należy *Jak jest za oceanem?* p. W. M. Kozłowskiego, tomik omawiający historyą konstytucyi Stanów Zjednoczonych Ameryki, jej istotę i sposób funkcyonowania (partye polityczne, ich rozwój i stan obecny). *Pogląd na rozwój dziejowy* przez p. H. Witkowską, zawiera krótki przegląd niektórych systematów historyozoficznych (Vico, Condorcet, Kant, Hegel, Marks, Comte, Buckle, Spencer). Książeczka ta, pomimo, iż bardzo niewielu i niekoniecznie najbardziej typowych przedstawicieli historyozofii omawia, potrąca o przedmiot szczególniej zaniedbany w naszej literaturze ostatniej doby i dlatego już zasługuje na szczególne polecenie. — Do dziedziny historyi właściwej należą *Początki walki słowiańsko-niemieckiej nad Bałtykiem* przez p. J. Kochanowskiego, omawiające walki o Pomorze na podstawie najnowszych niemieckich opacowań i jegoż *Heraldyka*. — Do dziedziny estetyki należą *Zasady estetyki* p. M. Mutermilcha; do etyki — odczyt p. B. Prusa *O ideale doskonałości*.

---

[1]) Główne znaczenie snu dla organizmu polega na wypoczynku mózgu, którego warunkiem jest odpływ krwi i zmniejszenie odżywiania do minimum.

Najliczniejsze, a zapewne i najpoczytniejsze są tomiki poświęcone literaturze lub biografii. Pierwszy tomik *Historyi literatury polskiej* przez p. F. Łagowskiego poświęcony jest okresowi poprzedzającemu XVI stulecie. Dalej idą tegoż autora *Jan Kochanowski, Kazimierz Brodziński* i *Komedye Aleksandra Fredry*. P. St. Kozłowski daje umieszczone dawniej w «Bibliotece warszawskiej» studya *O trylogii Sienkiewicza* i *Marya Konopnicka*. Ten ostatni tomik nabiera aktualności wobec jubileuszu poetki i znajdzie się niezawodnie w wielu rękach. Szkoda więc, że autor, który umie pięknie wytknąć zalety pióra autorki w rzeczach mniejszej wagi, nie dorasta do oceny najdonioślejszych jej utworów, dla przyczyn bliżej wyjaśnionych w wstępnym artykule tego zeszytu. Niemniej aktualną jest książeczka p. H. Gallego: *Aleksander Świętochowski jako belletrysta*, która, mamy nadzieję, znajdzie się również w wielu rękach. Filozofią polską reprezentuje tomik, poświęcony *Józefowi Kremerowi* przez p. St. Brzozowskiego. Wreszcie dwóch wielkich myślicieli obcych *Hipolita Taine'a* i *Jana Ruskina* opracowali: pierwszego tensam autor ze szczególnem zamiłowaniem i pietyzmem o nim piszący [1]), drugiego p. Marya Bujno. Twórców muzycznych reprezentują życiorysy *Chopina* i *Moniuszki*.

Jak zaznaczyliśmy niema jednostajności w opracowaniu poszczególnych tomików, ani ścisłego planu w całości; nie przeszkadza to wszakże, iżby biblioteczka ta, której zaledwie początek mamy przed sobą, była pożyteczną i pożądaną pomocą dla ogółu, pragnącego zasięgnąć wiadomości z tego lub owego zakresu, w krótkim a popularnym zarysie poznać tę lub ową gałąź wiedzy lub osobistość wybitną. Potrzeby ogółu, ujawniające się w pokupności, wytkną zapewne dalszy kierunek wydawnictwa. Tymczasem witamy tę nową próbę popularyzacyi wiedzy wśród szerokich mas i szczerze życzymy jej powodzenia.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

— **„Tygodnik illustrowany"** poświęcił numer ostatni uczczeniu działalności literackiej p. Maryi Konopnickiej: rozpoczyna go doskonała a sympatyczna charakterystyka poetki przez p. W. Bogusławskiego. Dalej idą hołdy składane przez rozmaitych pisarzy. Wyjmujemy z nich słowo równie wielkiej bratniej jej duszy — p. Elizy Orzeszkowej:

«Moja najmilsza Marychno!

Powiedziano mi, że w girlandę myśli ludzkich, którą cześć powszechna dziś do stóp Twych rzuci, mam prawo wpleść kilka swoich, w formie aforystycznej zamkniętych. Śpieszę, przynoszę; ale dla Ciebie mówiąc, pragnę mówić także i do Ciebie. Na każdej z myśli, ku tobie lecących, niech spocznie, jak pocałunek, uderzenie serca.

---

[1]) Niesłusznie wszakże doprowadza autor kult swój dla Taine'a aż do usprawiedliwienia jego opacznych sądów o działaczach i całym charakterze Rewolucyi francuskiej (por. str. 96 i nast.).

Więc naprzód: człowiek jest nurkiem, szukającym pereł w morzu życia.

Tyś w wodach znalazła pereł sznur długi, którym, jak dyademem, skronie narodu swego uwieńczyłaś.

Następnie: Orzeł samotny, z górskiego gniazda spoglądając na ziemię, duma niekiedy o szczęściu wróbli, które szczebiocą gromadnie i wesoło.

Weselsze, lżejsze, pieszczotliwe bywają na nizinach zefirki drobne, niż dumne i szumne wichry, bijące o górskie szczyty; ale cóżby się stało z wróblami ludzkości, gdyby nie posiadała ona takich, jak Ty, orłów?

Stałaby się z nią najpewniej rzecz wielce smutna, gdyż istnieją dwa działy natur ludzkich: chodzący i skrzydlaty; a tych, którzy umieją tylko chodzić, trzeba ciągle potrącać skrzydłami, aby nie zaczynali pełzać.

Ludzkości, oprócz skrzydeł, potrzeba jeszcze dzwonów.

Więc niech nam dzwoni i dzwoni na strunach prawdy i piękna muzyka Twego geniuszu, bo świątynie do połowy jeszcze pustką stoją i połowa świata jeszcze śpi!

Powiadają wprawdzie niektórzy, że serca dzwonów kruszą się i pękają od uderzeń o ściany spiżowe, o ściany zimne, twarde i nielitościwe; wóz życia zgruchotać go może, ale z serca nie wygna mu Boga.

Nie może również wóz ten wydrzeć Ci siły cudotwórczej, która sprawia, że, jak w baśniach bogowie, tak w rzeczywistości poeci, posiadają dar przemieniania znikomości w nieśmiertelność.

Ani pozbawi Cię klejnotów, złożonych w skarbnicy Twej wielkiej duszy, bo poetką jesteś, a poeta, to taki tkacz, który, przez całe życie siedząc nad krosnami, wznosi oczy ku ideałom i od nich bierze wzory dla swych tkanin i światła dla swych ciemności.

Do tych należysz, którzy posiedli najtrudniejszą umiejętność ducha, w tem spoczywającą, aby nie tracić nigdy z oczu błękitów niebieskich; i do tych także, którzy — wiedząc, że stosunki z ludźmi, odarte ze złudzeń, to głogi obrane z kwiatów — mają jednak dla ludzi skrzydła podnoszące i serca grające.

A o tem, co ja w sercu swojem mam dla Ciebie, długo mówić nie będę, ponieważ bywają uczucia, dla których słowo wszelkie wydaje się monetą wytartą i przez liczne dotknięcia zbrudzoną. Więc o tem trzy tylko krótkie wyrazy: Kocham Cię serdecznie!»

Przytoczyliśmy ten głos tak piękny i szczery z serca płynący i do serca przemawiający. Nie brak w tym numerze wszakże i humorystyki... nieświadomej, rozumie się. Oto jeden z autorów (bardzo młodych, jako taki) nie znalazł mądrzejszego sposobu uczczenia jubilatki nad... wychwalanie siebie samego! Mniej się dziwimy, że kwiatek taki urósł na krakowskim gruncie. Ale gdzież był redaktor, gdy układano zeszyt?

— **„Biblioteka Warszawska"**, kwiecień. Zeszyt ten rozpoczyna odczyt p. H. Struvego, wygłoszony w Krakowie p. t.: *Znaczenie filozofii w życiu umysłowem narodu.* Życie umysłowe porównywa autor do olbrzymiej rzeki, płynącej wśród granitów bytu przedmiotowego. Dwa prądy w nim wyróżnić można: dolny — to siła żywiołowa, ciemne, bezwiedne potęgi; górny — świadoma działalność jaźni. — Najgłębszym objawem życia umysłowego narodu

jest dziedzina ideału, urzeczywistnienie jego stanowi robotę życia. Poeta i artysta czerpać może z dwóch źródeł: z serca (ducha) lub z otoczenia (przyrody). Stąd dwa zasadnicze kierunki: romantyzm i naturalizm. Oba wiążą się z poglądami filozoficznemi swojego czasu, panując pierwszy w I-szej, drugi w II-giej połowie ubiegłego stulecia. Sztuką przyszłości nie jest dzisiejszy neo-romantyzm (karykatura przyrody), lecz będzie nią synteza obu kierunków. — Narówni ze sztuką i działalność praktyczna zostaje w zależności od filozoficznego poglądu na świat. Naród dochodzi do świadomości swych dążeń dziejowych przy pomocy historyozofii. Opiera się ona na etyce postępowania narodowego, której najwyższa zasada «bądź i pozostań sobą»; zachowaj swoje cechy narodowe w myśli i w czynie. — Koniec *Pamiętnika Niemcewicza* zawiera kilka ciekawych szczegółów; między innymi o włościaninie z powiatu częstochowskiego, który przy wyborach do nowoukonstytuowanego sejmu Księstwa warszawskiego, podjął i przeprowadził myśl, aby włościanie wybrali włościanina na posła. — P. Jeziorański poddaje szczegółowemu rozbiorowi *Nową taryfę celną niemiecką*. Autor przytacza obliczenia Momberta, wykazujące, że przy cle zbożowym, wynoszącym 5 marek, wydatki roczne rodziny robotniczej pod noszą się o 45½ marek, czyli wymagają nadwyżki 12 dni pracy dla utrzymania tej samej stopy wyżywienia. Przypomina spostrzeżenie Cobdena, potwierdzone przez badanie statystyczne Roberta Peel'a, że podwyższenie cen zboża wpływa deprymująco na placę zarobkową. Dalej wykazuje, «że włościanie poniżej 5 ha. gruntu posiadający, nierównie więcej tracą wtedy, niż zyskać mogą na poprawie cen zboża, którego sprzedają bardzo mało, spasając inwentarzem tę drobną ilość, jaka im pozostaje od potrzeb własnych». Łatwo zrozumiemy, wobec tego, jaki wpływ taryfa ta wywrze na lud nasz, zarówno miejski jak i wiejski w Prusach i jak osądzić powinniśmy posłów z Koła polskiego, którzy głosowali za taryfą [1]. P. Smulski kończy artykuł o *Mohikanach polskich* (kaszubach) niezmiernie ciekawy i zasługujący na pilną uwagę. P. Ign. Chrzanowski podaje nieznany dotąd *Pierwszy utwór Gabryeli*.

— **„Nowe Słowo"**. Dwutygodnik ten poświęcony sprawom kobiecym, krzące się pracowicie około tej doniosłej a tyle zagadnień poszczególnych obejmującej kwestyi. W Nrze 7 znajdujemy artykuł redaktorski p. t.: *Wyzwolenie ekonomiczne kobiety*, w którym podnosi się znaczenie tej niezależności, jako podstawy wszechstronnego wyzwolenia kobiety. Nie wiemy tylko dlaczego autorka przypisuje wogóle umysłowi męzkiemu niedorzeczności, które Proudhon powiedział o kobiecie. Nawet ludzie bardzo rozumni mogą mówić głupstwa, a Proudhon wykazał tę zdolność nietylko w zakresie kwestyi kobiecej. Widzieć w tem typową cechę mężczyzny — to już zapewne nie męzka logika. — P. Bujwidowa robi słuszne zarzuty przeciwko ministeryalnemu *Projektowi liceów dla panien*, pomyślanych w duchu «der ewigen Weiblichkeit»; p. W. Ławska roztrząsa *Strój kobiet* pracujących, w związku z nieszczęśliwemi wypadkami u maszyn; p. Bandrowska daje p. t.: *Z poezyj ewangelicznych*, opowieść w stylu

---

[1]) Przypominamy przy tej sposobności szan. autorowi, że gdy w pewnej dyskusyi pewna osoba nazwała politykę Koła polskiego w Berlinie kastową i wyznaniową, ale nie narodową, stanął on w obronie Koła. Jakże pogodzi to z wynikami własnej pracy?

biblijnym; p. W. Dalecka — *Niewieście dusze.* W zupełnej dysharmonii z całością zostaje umieszczony w końcu artykuł o *Weselu* p. Wyśpiańskiego: jest to dziwaczne zestawienie wyrazów, w którem sam Salomon nie doszuka się treści i sensu. Za przykład parę zdań: «Ostatecznie «Czas» jest materyałem niezmiernie cierpliwym i podatnym, i zawsze da z siebie utkać bohatera. Wiedzą o tem dobrze kobiety dumne, fatalnie skazane na samotność. Obecność jest nienawistna dla człowieka zbyt wiele myślącego, lecz mało rozumiejącego. Nie można wiele myśleć, trzeba wiele rozumieć, choć i jedno i drugie wytrąca z ręki narzędzie rozkoszy...» i t. d., albo: «Wszystkie niemal osoby *Wesela* stanowią dla siebie odrębne sytuacye, poza któremi chytre oko myśliciela dostrzeże Rzeczywistość, dramat...» Autor gdzieś z pogardą odzywa się o «literaturze»; niema wątpliwości, że i «literatura» się odwzajemni i nie zaliczy do swego zakresu jego utworów.

— **„Tydzień“** (lwowski) Nr 13 zawiera ciekawy a nieznany podobno dotąd list Mozarta, pisany przezeń, jako 14-letnie dziecko do siostry ukochanej («Nanerl»). Autograf jego był podarowany przez syna gienialnego muzyka, który był nauczycielem fortepianu we Lwowie (od 1813 do 1838 r.) jednemu ze swoich uczniów A. Cybulskiemu, po którym odziedziczył go obecnie wnuk tegoż nazwiska, ogłaszający ów utwór. Oto jest brzmienie tego nader sympatycznego nawpół dziecinnego wynurzenia gienialnego twórcy *Requiem*:

«Droga siostrzyczko moja!

Na Twój list nie wiem doprawdy, co Ci mam odpisać, gdyż mi właściwie nic prawie nie napisałać. Menuety p. Haydena przyszlę Ci, skoro tylko mieć będę więcej czasu; pierwszy już Ci posłałem. Ale tego, to już wcale nie rozumiem: piszesz mi, że zostały wykradzione, czyś Ty je wykradła, czy jak?... Proszę Cię, odpisuj mi zaraz, za każdem odejściem poczty. Dziękuję Ci za przysłanie mi tych łamigłówek rachunkowych, i proszę Cię, jeżeli chcesz, by mnie głowa bolała, przyszlij mi jeszcze trochę tych figli.

Przepraszam Cię, że tak źle piszę, ale przyczyną tego jest, że mnie jeszcze trochę głowa boli. Dwunasty menuet Haydena, który mi przysłałaś, podoba mi się bardzo, a akompaniament dokomponowałaś do niego w sposób niezrównany i bez najmniejszego błędu — proszę Cię, probuj częściej takich rzeczy. Mama niech nie zapomni kazać wyczyścić obydwie strzelby. Napisz mi, jak się powodzi panu kanarkowi, czy śpiewa jeszcze, i czy jeszcze świszcze? Wiesz, dlaczego myślę o kanarku? Bo w naszym przedpokoju jest także kanarek, który takie, jak nasz, piski wyprawia. A propos, p. Johannes otrzymać zapewne musiał list gratulacyjny, któryśmy napisać *chcieli*, gdyby go zaś przypadkowo nie otrzymał, to mu sam w Salzburgu oświadczę, co w tym liście stać miało. Wczoraj ubraliśmy po raz pierwszy nasze nowe szaty, wyglądaliśmy w nich pięknie, jak aniołowie; obawiam się jednak, że zresztą nic pięknego do domu ze sobą nie przywieziemy. Addio, bądź zdrowa, oświadcz Ance *(d' Nandl)* moje ukłony i niech się pilnie modli za mnie.

Kreślę się *Wolfgang Mozart.*

30-go rozpocznie się opera, którą Gomelo skomponował. Królowę i króla widzieliśmy podczas odpustu w Portici, w kaplicy dworskiej, a i Wezuwiusz

widzieliśmy także. Neapol jest piękny, ale tak samo ludny, jak Wiedeń, Paryż i Londyn. Tylko, co się tyczy arogancyi ludności, nie wiem, czy Neapol Londynu jeszcze nie przewyższa. Lazzaroni mają tu swego własnego przełożonego czyli naczelnika, który co miesiąc dwadzieścia pięć dukatów srebrem od króla dostaje, byle tylko Lazzaronów w karbach utrzymywał. Przy operze są tu Deamicisowie, byliśmy u niej i poznała nas odrazu. Drugą operę komponuje Cafaro, trzecią Cicio de Majo, a czwartą nie wiadomo kto jeszcze. Chodź pilnie do Mirabellu na litanie i słuchaj *Regina coeli* albo *Salve Regina*, śpij dobrze i niech ci się nic złego nie przyśni. Panu Schiedenkoferowi moje okrutne pozdrowienie: Tralaliera, tralaliera — i powiedz mu, niech się «Repetiter-Menuet'u» grać na fortepianie nauczy, ażeby go już nie zapomniał i ażeby do tego doprowadził, ażeby mógł mi sprawić przyjemność, ażebym mu z raz mógł zaakompaniować. Wszystkim drogim przyjaciołom i przyjaciółkom oświadcz moje ukłony, i żyj zdrowa i nie umieraj, ażebyś mi odpisać mogła, ażebym ja znów mógł Ci odpisać, i ażebyśmy wciąż robić to mogli, aż do skutku; niemniej ja pozostaję tym, który to będzie robić, dopóki się to w końcu robić już nie da. Tymczasem kreślę się *Wolfgang Mozart*».

— **„Krytyka“**, kwiecień. Artykuł wstępny pod tytułem *Skarłowacenie ideału* omawia wyniki ankiety p. Golińskiej, dotyczącej położenia robotnika, wykwalifikowanego w Krakowie; narzeka autor na upadek u nas prometeizmu... Warto byłoby wszakże postawić ten upadek w związku z tak bujnie rozwijającymi się chwastami duszy społecznej: pseudoestetycyzmem specyalnie galicyjskim i erotomanią. Dyalog p. S. Żeromskiego p. t.: *Godzina* oraz artykuł p. Sobieskiego p. t.: *Rola jezuitów w Polsce* (skrócenie), znane już są czytelnikom Królestwa z pism warszawskich. *Uprzemysłowienie Galicyi* przez L. R. zaleca wprowadzanie do kraju obcych kapitałów. W dalszym ciągu ankiety o *Legendach* zaznaczymy głos p. Witkiewicza.

— **„Slovanský Přehled“**, marzec. P. R. Jesieńska daje krótką charakterystykę młodego poety ruskiego Bohdana Łepkiego (ur. 1872). Wydał on nowelle: *Z seła* (1898), *Z żytia* (1899), *Szczasływa hodyna* (1901), oraz poezye: *Striczki* (1901) i *Listki paduť* (1902). P. Wagner p. t.: *Ze současné tendenči poesie polské* daje bardzo sympatyczny rozbiór *Polonia Irredenta* p. Andrzeja Niemojewskiego oraz jego nowel zebranych w *Listopadzie*. — P. F. Vadsedálek charakteryzuje *Naukę chrześcijańską Leona Tołstoja*. P. Černy daje *Mapę etnograficzną Dolnych Łużyc*. P. t. *Literatura polska w r. 1901*, Redaktor streszcza artykuł p. Chmielowskiego z Nru 1 naszego wydawnictwa. — P. Łepkij kończy szkic o *Literaturze ukraińskiej w r. 1901*.

— **„Revue Occidentale“**, marzec. (4 Aristote, 114). Zeszyt rozpoczyna artykuł p. C. Billberg'a *Le positivisme et le Trade-Unionisme*. Wiązanie się robotników w stowarzyszenia pociąga za sobą pewne złe następstwa wśród których najważniejszem jest wywoływanie podobnych związków fabrykantów i stopniowe oddalenie jednych od drugich, kiedy interes obopólny, zarówno jak interes przemysłu wymagają przeciwnie zbliżenia. Autor proponuje dla usunięcia tej niedogodności związki fachowe, sprzyjające zbliżeniu obu stron na tle wspólnego interesu — udziału w jednej gałęzi produkcyi. W artykule

p. t.: *Un chapitre de l'histoire du positivisme* przez p. A. Riti'ego, przedstawiającym historyą skondensowanych wykładów doktryny pozytywistycznej w celu jej popularyzacyi, spotykamy wśród działaczy na tem polu, nazwisko polskie: Karol Jundziłł był jednym z pierwszych popularyzatorów doktryny. Ogłosił on pracę swoją p. t.: *De la philosophie positive* w r. 1850 w jednem z czasopism. Młodzieniec ten, o którego zdolnościach wyraża się autor z wysokiem uznaniem, zmarł mając lat 23. Z innych artykułów wymienimy: *A propos de la guerre anglo-boer* przez J. Devot; *La crise morale et le positivisme* przez P. Grimanelli oraz koniec artykułu *O uniwersytetach ludowych* przez p. Roussy.

NOWE KSIĄŻKI.

Andrzej Niemojewski: *Rokita;* poemat dramatyczny w 6-ciu aktach. Kraków, 1901, str. 171.

Rzecz tego poematu dzieje się, jak w misteryach średniowiecznych, w piekle i na ziemi.

Piekło zapełnione jest przeważnie hałastrą dyabelską, rozmaitymi kusymi, krętaczami, opętami, ale znajdują się tam również postaci wyższego rzędu, poważne a smutne — przetworzenia Byronowskiego Lucyfera — Zły i Nija. Zły prezentuje się nam wprawdzie z początku bardzo niepokaźnie, jest to kudłate dyablisko, przykute do skały łańcuchem, liże łapę i wyje: hau, hau! hau! — niebawem wszelako wyziera z niego strącony, zmiażdżony Tytan, który niegdyś myślą ogarniał rozlegle widnokręgi, usiłował coś wielkiego zrobić dla ludzi, ale doznał strasznego zawodu, strącony został na dno piekła i obecnie już nie wierzy w możność uszczęśliwienia świata, bo jak jest teraz, tak zawsze być musi.

Nija (z mitologii polskiej wzięta) — to «latawica» — nie ujęte marzenie, widmo szczęścia, za którem ludzie gonią i... przepadają. Jak Zły reprezentuje Myśl złamaną, tak Nija — Uczucie zawiedzione i goryczą zaprawne, a stąd do deptania szczęścia cudzego pochopne.

Synem ich jest Rokita, którego charakteryzuje głównie uczucie litości dla wszelkiej niedoli, jakaś tkliwość nieukojona, jakieś pragnienie ulżenia bólu wszystkim cierpiącym. Ale jest tu także odziedziczona po ojcu lotność myśli i buta; a po matce — usposobienie marzycielskie, oraz chęć działania.

Wyrywa się on z piekła, kiedy tam przypadkiem przez nierozwagę jeden z dyabłów przypędził dusze sierot, które, prześladowane utopiły się w rzece. Sieroty, które Zły kazał natychmiast wypuścić z piekła, pozostawiły po sobie woń fijołków, a te Rokicie przywiodły na pamięć niewyraźne wspomnienie dzieciństwa, kiedy z matką był na ziemi i wpada w dumanie:

Zali anioł świetlisty między nami gości
I z kwiatów swego serca tę cudną woń sieje?
Woń niewinności, mgliste obudza nadzieje
O jakichś lepszych światach, gdzie promyk pociechy
Padając na twarz, słodkie maluje uśmiechy,
Gdzie radość złotym blaskiem lica opromienia...
Słyszałem tam głęboko tajemne westchnienia;

Z najmroczniejszej otchłani sunę za tą wonią,
Za temi westchnieniami... Mrok rozgarniam dłonią...
Szukam... Woń tę pamiętam. Gdziem poznał? Nie pomnę...
Lecz to wiem, że tam słońce płonęło ogromne,
I że dotąd tęsknota za niem łono pali...
Idźmy, szukajmy zmroku w pomrok, dalej, dalej!
Gdzieś muszą się rozstąpić gór ciemne wierzchołki...
Woń czuć, woń! To fijołki, urocze fijołki!...

Napróżno Zły i Nija upominają Rokitę, napróżno ostrzegają, że tam na ziemi, gdzie świeci słońce, gdzie pachną fijołki, dozna samych cierpień, prześladowań, męczarni, i że nic w odwiecznym porządku rzeczy odmienić nie zdoła. On nie może dłużej wytrzymać w mroku i duchy sierot owych podają mu ręce; na twarzy jego maluje się, dobywa z piersi głosu uniesienie. Pójdzie do słońca, na ziemię. Zły w strasznym gniewie każe krętaczowi iść za Rokitą krok w krok.

Działalność Rokity na ziemi, określa autor, jako usiłowanie szerzenia światła wśród ludzi. Jako bakalarz wszechnicy Jagiellońskiej jest Rokita w połowie XVI wieku nauczycielem we wsi Wiśle. Zyskuje sobie miłość dzieci, których zaznajamia ze wszystkiemi zjawiskami przyrody, postępując z niemi łagodnie, wyrozumiale i serdecznie. Ma też poważanie u starszych, bo im daje praktyczne rady gospodarskie i przemysłowe.

Naraża się atoli organiście, który go podejrzywa o herezyę; istotnie bowiem Rokita unikał kościoła a dzieciom nie mówił o Bogu. To przeciwieństwo względem wiary, wyznawanej przez ludność, przeciwieństwo bierne tylko, bo nauczyciel nauk niezgodnych z religią nie głosił, wytwarza kolizyę dramatyczną, skomplikowaną jeszcze miłością Krzysi względem nauczyciela; miłością nie pobłogosławioną przez kościół. Krzysia jest rodzajem emancypantki XVI wieku, nie uznaje więzów zwyczajowych, chce być w całej pełni człowiekiem; przysięga, że «w swojem gnieździe kacząt ludzkich nie wylęgnie i raczej w takie gniazdo plunie, nim z kokoszą da się zrównać».

Następstwa łatwo przewidzieć. Wieś się oburza; ksiądz wyklina i Rokitę i Krzysię, jako gorszycieli. Rokita podniecony, rozdrażniony, już dłużej w karbach umiarkowania utrzymać się nie może; zaczyna wobec tłumu głosić zasady radykalne. Nietylko Kościół, ale i szkołę nawet własną poczytuje za rzecz zmurszałą, która nie naprawy, lecz całkowitej odnowy wymaga. Woła więc w uniesieniu:

Co stary gmach poprawiać w stylach wpół zbutwiałych!
To dobre dla *mrzonkarzy*, tych głowaczy małych,
Co to się kamykami sądów w izbach bawią!
Tak!... Dzieła nieudolne własnych twórców dławią,
Precz z niemi!...
Starego świata żadni zbawcy nie naprawią —
Zwalić go! Tak — a z gruzów wydźwignąć nanowo
Większy. — Zwalić, to wszystko naokoło, zwalić!
Instancye, kazalnice, cały ten gmach stary,
One ustawy, one wiary i niewiary,
Przeszłość i teraźniejszość, wszelakie nadzieje,
Zwątpienia w ogień!... Całe te jutrzejsze dzieje
W ogień!...

Krzysię, która go w tym nieprzytomnym szale usiłuje hamować, odpycha brutalnie, mówiąc: «Mała jesteś, jak oni — Precz!» Krzysia widząc się wzgardzoną, a nie mogąc wrócić do swoich, topi się. Rokita zbolały; wtem tłum, w który wmówiono, że Rokita zabił Krzysię, otacza szkołę i ma ją podpalić.

Za sprawą Niji i Krętacza wraca Rokita do piekła, gdzie Zły i Nija usiłują go uspokoić, a zarazem przekonać, że najlepiej mu będzie wśród mroków.

Rokita jednak bynajmniej się nie zniechęcił swoim upadkiem; on odpocznie tylko, siły wzmoże i w innej zapewne postaci znowu zatęskni za słońcem, za światłem, za myślą i za szczęściem, znowu się zjawi wśród ludzi — i będzie wracał wciąż, wciąż, bez ustanku — piekło go nie powstrzyma. Bo słusznie mówi jeden z dyabłów, Opęt:

Nie lubię walki z myślą! Nieraz była w popiołach,
Spalona piorunami losu. Piekło zerka,
Zaciera łapy. Nagle w popiołach iskierka —
Budzi się — żyje... Nie, nie! Myśl — z nią nie zaczynać,
Można ją wieki dusić i w proch hańby zginać,
W końcu dźwignie się zawsze!

Dlaczego Rokita jest synem Złego? Odpowiedź, że tak baśń ludowa twierdzi, nie wystarcza. Jest on reformatorem, a wszystkich reformatorów uważali prawowierni za heretyków, za wysłańców piekła; więc i on w pojęciu rutyny musiał być synem Złego. Nadto w jego działalności były pewne czynniki złe, mianowicie kiedy uniesiony namiętnością, drażniony oporem mas, uległych zwyczajom i poglądom tradycyjnym, stracił wiarę, rzucił się do burzenia wszystkiego, odepchnął i zdeptał kochające serce. Są to zarazem naturalne przyczyny jego niepowodzenia, jego upadku. Ponieważ atoli sama zasada udoskonalenia, której był przedstawicielem, jest dobra i wielka, więc upadek jego nie jest stanowczym i nieodwołalnym; piekło go nie pochłonie. On z nowemi wzmożonemi silami przyjdzie znów ideę swą urzeczywistnić.

Piotr Chmielowski.

Arcydzieła polskich i obcych pisarzy. Wydawnictwo Feliksa Westa w Brodach, 1902.

Czytanie arcydzieł nie tylko zagranicznych, na język polski przełożonych, ale i swojskich, nie tylko z bardzo odległych czasów, ale nawet z wieku ubiegłego, przedstawia pewne trudności dla ludzi, którzy przystępują do nich bez specyalnego przygotowania.

Zarówno pojęcia, jak i sposób ich wyrażenia, mogą się wydawać nieprzystępnemi, niezrozumiałemi, niejasnemi tym, co obracając się wyłącznie tylko w kole dzisiejszych wyobrażeń i stosunków, nie umieją i nie mogą przenieść się myślą w inne czasy i w inne warunki.

Częstokroć nie tylko z ust młodzieży, lecz i z ust «inteligencyi» dojrzalszej dają się słyszeć najdziwniejsze zdania o arcytworach wszechświatowych i ojczystych, zdania, polegające na zupełnem niemal niezrozumieniu ducha i formy dzieł, a wynikające z niesłychanie u nas zaniedbanego przygotowania do lektury samodzielnej. W szkole i w domu ćwiczą pospolicie uczniów

w rozbiorze gramatycznym na podstawie t. zw. *Wypisów*, t. j. krótkich urywków, nie dających (z wyjątkiem bajek, anegdot, przypowieści i pieśni lirycznych) najmniejszego wyobrażenia o całości utworów. Całkowitych dzieł nie czyta się w czasie szkolnym prawie zupełnie, a jeżeli się czyta jakie krótsze, np. *Wiesława, Jana Bieleckiego, Grażynę,* to się poprzestaje zazwyczaj na prostem odczytaniu, z dodaniem kilku ogólników o pięknośći tych poematów i o rodzaju poezyi, do którego się zaliczają. Układ utworu, stosunek części do całości, styl, akcya, charaktery, nie bywają przedmiotem szczegółowego rozbioru. Uczeń, przyzwyczaiwszy się do powierzchownego przebiegania dzieła, nie zadaje sobie trudu myślenia, nie kształci się pod względem estetycznym, nie przyswaja sobie zdolności wnikania w odmienne od dzisiejszych stosunki, a nawet po prostu nie uczy się poważnego zastanowienia nad tem, co czyta. Nie dziw, że potem wygłasza cudaczne opinie.

Przed 18 laty prof. Piotr Parylak, sprobował tym niewłaściwościom zaradzić, ogłaszając wydawnictwo *Arcydzieł poetów polskich z objaśnieniami*. Próba ta spotkała się z niezmiernie surową, a niezawsze słuszną oceną, tak, że autor wydrukowawszy tylko trzy tomiki, obejmujące: *Maryą*, *Ojca zadżumionych* i *Treny* (Kochanowskiego), musiał swojej pożytecznej pracy zaniechać. Nie wiem, w jakiej ilości owe trzy tomiki się rozeszły; starałem się w swoim czasie zachęcić prof. Parylaka do wytrwania, wykazując zarówno ujemne, jak i dodatnie strony jego opacowań; widocznie jednak obawa strat materyalnych zmusiła do zaniechania przedsięwzięcia.

Następcy przez czas długi prof. Parylak nie miał. Dopiero obecnie księgarz brodzki, p. Feliks West, podjął podobne, tylko na większą skalę obmyślane wydawnictwo p. t.: *Arcydzieła polskich i obcych pisarzy* z krytycznemi wstępami i objaśnieniami.

Wstępy wszystkie obrobione są mniej więcej według jednej modły. Najprzód podaje się życiorys autora cały, jeżeli do wydawnictwa wybrane zostało jedno tylko dzieło; jeżeli zaś wejść ma kilka, to w biografii uwzględniona bywa ta chwila, kiedy dany utwór powstał. Następnie wykazuje się «genezę» dzieła, t. j. pobudki skłaniające autora do napisania go, materyały użyte do obrobienia, korzystanie z pomysłów obcych i t. p. Dalej idzie rozbiór układu czyli kompozycyi, wraz z oznaczeniem jej zalet lub uchybień a z uwzględnieniem tych poglądów, jakie w sprawie układu panowały, kiedy dzieło było pisane. Ocena «charakterów» występujących w utworze, oraz ogólny nań pogląd, stanowią zakończenie wstępu.

Środkową część książki wypełnia tekst utworu, ile możności według najlepszych wydań wydrukowany; przyczem wiersze, czy poezyi, czy prozy są numerowane, głównie dla ułatwienia przytoczeń i objaśnień, które nie mieszczą się pod tekstem, lecz dopiero przy końcu książki. Objaśnienia te mają na celu ułatwienie czytelnikowi należytego zrozumienia dzieła; są więc rzeczowe, słownikowe, gramatyczne i stylistyczne. Kto je odczyta i przyswoi sobie na własność duchową, ten nie doświadczy już trudności w czytaniu dzieła.

W ten sposób wydał p. West dotychczać pięć utworów: 1) *Maryę* Malczewskiego i 2) *Barbarę Radziwiłłównę* Felińskiego, w opracowaniu prof. Władysława D r o p i o w s k i e g o; 3) *Konrada Wallenroda* Mickiewicza w obrobieniu

prof. Jana Gawlikowskiego; 4) *Lillę Wenedę* Słowackiego i 5) *Nieboską komedyę* Krasińskiego — z mojemi wstępami i objaśnieniami.

Nie wchodząc w szczegółowy rozbiór zalet lub uchybień, jakie w poszczególnych opracowaniach dojrzeć można, stwierdzę tylko ogólnie, że we wszystkich pięciu książkach unikano wszystkiego, coby nazwać się godziło pedantycznym nadmiarem objaśnień, że we wszystkich pięciu książkach współczesna wiedza krytyczna została uwzględniona, i że z małymi wyjątkami język piszących jest poprawny i prawdziwie polski. Z czystem sumieniem każdemu, kto chce dokładnie poznać owe arcydzieła, zalecić można to ich wydanie. Na każdej książce znajdujemy objaśnienie, iż jest ona przeznaczona «do użytku szkolnego». Nie powinno to nikogo zrażać, bo wszystkie pięć podają *tekst całkowity*, bez żadnych wykreśleń, tak, jak w dziełach danego autora się drukuje; wstępy zaś i objaśnienia każdy nawet wyżej ukształcony może odczytać z korzyścią i zajęciem.

W programie wydawnictwa zapowiedziane są między innemi utwory Sofoklesa, Szekspira, Kalderona, Schillera, Moliera. Z całego serca życzymy jak największego powodzenia temu wydawnictwu, które odznacza się wielką taniością (30 centów za tomik), dobrym papierem i czystym drukiem.

P. Chmielowski.

Maryusz Zaruski: *Sonety morskie. — Sonety północne.* Kraków, 1902.

Autor zamknął w tym zbiorku szereg wrażeń z wędrówek swoich po morzach, zwłaszcza północnych i po lądach dalekiej Północy. Kocha on ten olbrzymi żywioł, umie odczuć jego piękno i rozmaitość tającą się w pozornej jednostajności, a bogate doświadczenie osobiste obok nowości u nas tematu przyczyniają się do nadania poezyom tym uroku świeżości. Tundra, zorza północna, jazda na jeleniach, epos samojedów, polarna noc, spotkanie z lodowcami, niemniej jak szereg scen z życia morskiego ogólnego — taki obfity a ciekawy materyał obejmują w sobie wdzięczne co do formy i poprawne co do języka sonety. Czytając je wszakże doznajemy żalu, że autor obrał formę wierszową, a przytem tak ścisłą, dla zamknięcia w niej swoich wrażeń, które przez to samo musiały przybrać charakter urywkowy i często pozostać nierozwiniętemi. Sądzimy, iż opracowując je w formie wspomnień prozą pisanych, potrafi autor lepiej wyzyskać bogactwo swego doświadczenia i więcej da czytelnikowi obrazów jasnych i skończonych.

Aniela Szyc: *O zadaniach i metodach psychologii dziecka.* Lwów, 1901. Nakład autora.

Rozprawka obecna, będąca odbitką ze «Szkoły», powstała wskutek postanowienia sekcyi psychologicznej na Zjeździe przyrodników i lekarzy w Krakowie w r. 1900. Wskutek referatu autorki na tym Zjeździe, sekcya postanowiła prosić ją o ułożenie krótkiego podręcznika dla obserwacyj nad dziećmi, któryby mógł służyć jako przewodnik dla nauczycieli szkolnych, domowych, rodziców etc. Książeczka obecna doskonale odpowiada temu zadaniu. Na 56-ciu stronach omawia ona jasno i gruntownie naukę o dziecku i jej znaczenie, metody badania w psychologii dziecka, dotychczasowe prace w tej dziedzinie swojskie i obce, wytyka plan dalszych badań w celu poznania umysłu dzie-

cinnego, daje przykłady kwestyonaryusza, wyczerpujące wskazówki praktyczne, bibliografią i t. d.

Fr. Drtina: *Myšlenkový vývoj evropského lidstva.* Praha, Laichner, 1902, str. 390. — Cena K. 5·40.

Książka obecna stanowi treść wykładów, wygłoszonych przez znanego już naszym czytelnikom autora [1]), w Extensyi Uniwersyteckiej czeskiej (Uniwersytecie ludowym). Należy ona do tych rzadkich w literaturze wszechświatowych dzieł, które zaliczyć można do zakresu *historyi myśli* w szerokiem znaczeniu wyrazu; w znaczeniu mianowicie obejmującem nie tylko wyrobione systematycznie i naukowo uzasadnione poglądy na świat umysłów szczytowych (co stanowi przedmiot historyi filozofii), ale i poglądy ogółu oraz rozmaite czynniki na nie wpływające. Autor przebiega rozwój myśli europejskiej, jako przygotowanie idejowe życia umysłowego współczesnego, zaczynając od naturalizmu i racyonalizmu greckiego, a kończąc na dobie najnowszej. Zakreśla on szerokie koła, obejmujące dziedziny myśli, uczuć, przepisów i nakazów, aspiracyj i pragnień: religią i sztukę, narówni z obyczajem i prawem; myśli filozoficznej obok wierzeń potocznych.

Donoszą nam, że książka ta ma w niedługim czasie ukazać się w przekładzie polskim pióra p. Rudzkiej, która już dała poznać czytelnikom polskim jednę z mniejszych rozpraw autora. Z niecierpliwością oczekujemy przekładu tego, tak potrzebnego w naszej literaturze dzieła; po ukazaniu się zaś jego damy bardziej wyczerpujący jego rozbiór.

Księga pamiątkowa ku uczczeniu 25-letniej działalności nauczycielskiej Ludwika Ćwiklińskiego. Lwów, 1902.

Tom ten wydany przez «przyjaciół i byłych uczniów» profesora Ćwiklińskiego opuszczającego katedrę na Uniwersytecie lwowskim. Z licznych prac tu umieszczonych wymienimy te, które mogą interesować szersze koła czytelników. Są to: p. J. Dolnickiego *O winie tragicznej Sofoklesowego «króla Edypa»*; p. S. Schneidera *Dwa hymny anonimowe do Dyonizosa i do Apollina;* p. W. Barewicza *Demonologia nowoplatoników i Orygenesa;* p. A. Radeckiego *Pliniusz o życiu współczesnem rzymskiem;* p. T. Garlickiego *Z wycieczki na wyspę Thera* (archeologia). — Z rzeczy polskich znajdujemy niewydany *wiersz Korwina* (łaciński) — podany przez p. M. Jezienieckiego; *Ignacy Krasicki a reformy Komisyi Edukacyjnej* przez p. T. Mandybura. — Wreszcie wśród przekładów podnieść należy piękne tłumaczenie *Robót i dni* Hezyoda przez p. K. Kaszewskiego; urywek z *Żab* Arystofanesa przez p. F. Konarskiego; pieśń VII *Iliady* przez p. J. Czubka i *Porównanie Demostenesa z Cyceronem* przez p. K. Bronikowskiego.

---

[1]) Ob. «Pogląd na świat», luty b. r.

KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

Pytanie. Czy istnieje jakaś myśl przewodnia w *Emerycie* Korzeniowskiego?

Odpowiedź. *Emeryt* Korzeniowskiego należy do tej grupy powieści, których głównem zadaniem jest artystyczne odtworzenie postaci i scen życia powszedniego, codziennego, nie zajętego żadnemi wyższemi idejami. To też taki bystry krytyk, jak A. Tyszyński w ocenie *Emeryta* powiedział bez ogródki, że «żaden cel jakiś jawny dobitny, światowy, nie cechuje tej powieści». Nie znaczy to jednak wcale, by wogóle nie można było odnaleźć w *Emerycie* jakiejś «myśli przedwodniej», gdyż bez takiej myśli, małej czy wielkiej, pospolitej czy wznioslej, żaden utwór artystyczny nie może tworzyć «organicznej całości». Ciche zwycięstwo biednej, niezbyt ukształconej, ale sercem żyjącej Kasi, nad wykwintną, dowcipną, zręczną, lecz zalotną panią Rożewską stanowi właśnie «myśl przewodnią» *Emeryta*, myśl bez wątpienia nie odznaczającą się znamieniem świeżości, owszem nieraz już w powieściopisarstwie obcem i naszem przeprowadzoną, ale bądź co bądź myśl, która spaja w całość różnorodne części opowiadania. Postać pani Rożewskiej, postać starego wysłużonego filologa, wreszcie kilka świetnych opisów (np. kontraktów kijowskich) — oto główne plastyczne zalety *Emeryta*.

P. Chmielowski.

Pytanie. Czy nie istnieje jaka praca, przy pomocy której możnaby poznać *Treny* Kochanowskiego?

Odpowiedź. Poznać *Treny* Kochanowskiego bardzo łatwo, gdyż istnieją dwa ich przystępne wydania ze wszelkiemi pożądanemi objaśnieniami i rozbiorem estetycznym. Jedno z nich ogłosił Felicyan Faleński w Warszawie r. 1866; drugie zaś Piotr Parylak we Lwowie r. 1885. Niebawem ma się ukazać trzecie, obrobione przez Zygmunta Paulisza w wydawnictwie Feliksa Westa w Brodach p. t.: *Arcydzieła polskich i obcych pisarzy*.

P. Chmielowski.

LIST OTWARTY.

Lwów, dnia 3 kwietnia 1902 r.

Szanowna Redakcyo!

Ośmielam się przesłać do dowolnego użytku następujących kilka uwag:

Matematyk angielski, John Perry, krytykując w jednym z ostatnich Nrów czasopisma «Nature» (z 27 marca b. r.) metodę nauczania matematyki w Anglii, opowiada następującą znamienną bajkę:

«Pastuch świń Ho-ti i jego syn Bo-bo odkryli wyśmienitość pieczonej wieprzowiny przez pożar swego domostwa; i oni i ich sąsiedzi i wszelki mandaryn w Chinach, który studyował tę sprawę, sądzili, że było niezbędnie potrzebne spalić dom, jeżeli ktoś życzył sobie pieczonej wieprzowiny. I tak powstał w kraju kult palenia domów, lecz po wielu generacyach przybył tam mędrzec imieniem Pel-li, który wykazywał każdemu, że wcale niema potrzeby

palenia domów, gdy zwykłe ognisko domowe zupełnie wystarcza. I on i wzrastająca liczba jego uczniów byli przedmiotem zazdrości, aż skarga o bezbożność została wytoczona przeciw niemu. I ze wszystkich stu oskarżycieli Pel-li'ego, wszystkich mandarynów wysokiego stopnia, każdy był absolutnie pewnym i przekonanym, że istotnie było bezbożnością piec wieprzowinę bez palenia domów, i tak Pel-li i jego wyznawcy zostali ukrzyżowani».

Czyż nie łatwo dopatrzeć się uderzającej analogii między powyższą chińszczyzną a metodami pedagogicznemi, stosowanemi przez naszych «mandarynów wysokiego stopnia»?

Z uszanowaniem

Rudolf Zuber,
Prof. Uniwersytetu.

KRONIKA.

— We Lwowie powstało Towarzystwo w celu założenia prywatnej **Szkoły Nauk politycznych**, mającej wykłady w ciągu czterech miesięcy w tem mieście; w lecie zaś dwa miesiące w Zakopanem. Zadaniem jej ma być popularyzacya nauk społecznych i politycznych.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— *Wna Z. L. w Torczynie.* Patent z 8-miu klas gimnazyalnych wystarcza nie tylko do wstąpienia na kursa Baranieckiego (które o wiele skromniejsze stawiają wymagania), ale i na Uniwersytet w roli «hospitantki», z prawem przejścia na stanowisko «studentki zwyczajnej» po złożeniu uzupełniających do matury egzaminów (z łaciny i greckiego), co też wiele pań tu czyni.

— *Wny X. N. w Paryżu.* Artyku w Nrze marcowym *Bulletin Polonais*, podpisany «Ladislas Malinowski» jest istotnie plagiatem artykułu p. Chmielowskiego, umieszczonego w Nrze 1 «Poglądu na świat» za r. b. — Czy Redakcya *Bulletin'a* mogła być nieświadomą plagiatu? Trudno to przypuścić, gdyż otrzymuje wydawnictwo nasze na zamianę.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

G. Lechalas: *Études esthétiques.* Paris, Alcan, 1902. — Cena 5 fr.

L. Couturat: *Sur la méthaphysique de Leibniz, avec un opuscule inédit.* str. 24.

G. Rivière: *L'age de la pierre.* Paris, Schleicher frères, 1902, str. 184. — Cena 2 fr.

W. Feldman: *Na posterunku* (Szkice publicystyczne). Lwów, 1902.

R. Zuber: *Zadania i metody geologii.* Odczyt (odbitka z «Wszechświata»). Warszawa, 1901, str. 33.

Dr Zofia Daszyńska-Golińska: *Nauka o ludności.* Nakł. M. Arcta w Warszawie.

Dr Zofia Daszyńska-Golińska: *Wywiady nad położeniem robotników wykwalifikowanych w Krakowie* (odbitka z «Czasopisma prawnego i ekonomicznego»), str. 45.

F. Drtina: *Myšlenkový vývoj evropského lidstva.* Přednášky v české universitni extensi. Praha, Laichter, 1902. — Cena k. 5·40.

L. Krzywicki: *Systematyczny kurs antropologii.* Rasy psychiczne (z 20 mapami). Warszawa, 1902, str. 310.

F. Tilšer: *La crise intellectuelle et sociale du temps présent, ses causes et les moyens de la conjurer.* Trad. par. H. Hantlich. Praga, 1902, str. 44.

St. Schneider: *Reforma Wilamowitza w nauczaniu greczyzny.* (Odbitka z «Muzeum»), Lwów, 1902.

C. Jellenta: *Orfan* (poezye), Kraków, 1902.

B. Limanowski: *Historya demokracyi polskiej w epoce porozbiorowej.* Zurych, 1901, str. 490. — Cena 6 fr.

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz.** Wydawca: **Wł. M. Kozłowski.**